

Stanisław Łempicki

Przyczynki lekarzy do historii literatury polskiej

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 24/1/4, 173-203

1927

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

IV. PRZEGLĄDY.

Przyczynki lekarzy do historii literatury polskiej.

Archiwum Historji i Filozofji Medycyny oraz Historji Nauk Przyrodniczych. Pod redakcją Adama Wrzoska. Poznań T. I. (1924), Zesz. 1—3, str. 422, T. II. (1925), Zesz. 1—2, str. 308, T. III, (1925), Zesz. 1—2, str. 326, T. IV. (1926), Zesz. 1—2, str. 352, T. V. (1926), Zesz. 1—2, str. 314, T. VI. (1927), Zesz. 1, str. 112.

Wiktor Feliks Szokalski. *Wspomnienia z przeszłości.* Z rękopismu wydał i przedmową opatrzył Adam Wrzosek. Tom I. (1819—1830) str. 203; Tom II. (1830—1837), str. 167. Wilno, Księg. Stowarz. Nauczac. Polsk. 1921.

Spiritus flat, ubi vult — powiada przysłowie, to też i historycy literatury nie mogą czasem przewidzieć, od której strony nadciąganie przychylna aura, znosząca na ich głęb niespodziewane posiewy. Taką niespodzianką jest cały szereg przyczynków, ofiarowanych badaczom piśmiennictwa polskiego przez współpracowników *Archiwum historji i filozofji medycyny oraz historji nauk przyrodniczych*, kwartalnika wychodzącego od r. 1924 w Poznaniu, pod redakcją prof. Adama Wrzoska, a liczącego dzisiaj 5 okazałych tomów i początek 6-go. W czasopiśmie tem, (którego szczegółową ocenę z punktu widzenia historii oświaty i szkolnictwa pomieściłem niedawno w *Minerwie Polskiej*, rocz. I, z. 2-gi) napotka historyk literatury kilka ciekawych prac oraz kilka pamiętników i zbiorzków korespondencji dawnych lekarzy polskich, obok których nie powinien przejść obojętnie; przynoszą bowiem albo liczne szczegóły do życia i działalności naszych pisarzy, bądź też pewne poglądy na literaturę, wypowiedziane ze stanowiska specjalnego, dla badacza literatury skądinąd niezwyklego.

Lekarze posiadają często zainteresowania bardzo rozległe, są z natury powołania swego społecznikami i bystrzymi obserwatorami życia; lekarze polscy — zwłaszcza czasów dawniejszych — stali niejednokrotnie wśród nurtu naszego życia narodowego i kulturalnego, lgnęli do literatury i literatów, to też nie dziwne, że we wspomnieniach swoich mogli przekazać niejedną notatkę, niejedno spostrzeżenie charakterystyczne i ważne.

Plon nasz zbierzemy przeważnie z pamiętników i listów, opublikowanych we wspomnianem *Archiwum*, a przy sposobności i z wymienionych w nagłówku *Wspomnień z przeszłości* dr-a Wiktora Szokalskiego.

Przedtem jednak — parę słów o rozprawach, ogłoszonych w *Archiwum* przez lekarzy. Najobszerniejszą z nich, pracę dra Stan. Trzebińskiego p. t. *Psychoza i nerwica w beletrystyce polskiej* (Arch. T. III zes. 1—2) referuję w niniejszym zeszycie „Pamiętnika“ osobno, w dziale recenzyj. Z rozpraw innych notuję poniżej wyniki najciekawsze, grupując je wedle przedmiotu, którego dotyczą:

I. *Humaniści*. Wielu pisarzami polskimi z XV do XVII wieku zajmuje się Jan Lachs w pracy *Polscy uczniowie padewskiej szkoły lekarskiej*¹⁾, w której przedstawia wpływ medycyny padewskiej na piśmiennictwo lekarskie polskie. Są tu zestawione pewne szczegóły biograficzne i literackie do Jana z Ludziska, Marcina Króla, Kopernika, Miechowity, Jana Ursyna, Piotra Wedelickiego z Obornik, Balt. Samosariusza (lekarza Zygmunów), Jana Strusia, Anzelma Eforyna, Marcina z Urzędowa (autora „Zielnika“), Stanisława Pikusa Zawadzkiego, Seb. Petrycego, Brożka i innych, aby wyliczyć tylko najwybitniejsze nazwiska. Ciekawszą dla historyka humanizmu w Polsce jest druga praca dra Lachsa *Anselmus Ephorinus (Sylwetka lekarza-humanisty)*²⁾. Wyjątek z tej rozprawy drukował autor w innem swoim studjum *Ephorinus i Rożanka*, w kwartalniku *Reformacja w Polsce* (R. II, 1922). Idzie tu nie tylko o wybitnego krakowskiego lekarza z XVI w., ale i o niezwykle ruchliwego humanistę z koła Bonerów i Decjuszów, przyjaciela Erazma z Rotterdamu, Melanchtona, Camerariusza i Eobana Hessa, niestrudzonego peregrynanta po różnych ogniskach humanizmu i uniwersytetach, pozostającego nadto w bliskich stosunkach z Mymerem, Agricolą, Rejem, Andrzejem Trzycieskim, Modrzewskim, St. Fogelwedrem i innymi. Dokładna biografia Eforyna jest poważnym przyczynkiem do kwestji europejskości ówczesnego humanizmu naszego. Innego lekarza-humanistę, pisarza znanie tego, ukazuje nam dr. Józef Fritz w pracy *Wiadomość o polskich pacjentach w consiliach lekarzy włoskich XVI w.*³⁾ Jest nim dr. Walenty z Lublina, klient Tęczyńskich i Radziwiłłów, wydawca w latach 1554—56 dzieł (*consiliów*) prof. padewskiego, Jana Baptysty Montana, w których mieści się także wiele diagnoz i recept, udzielanych dostojnym pacjentom z Polski. Drowi J. Fritzowi zawdzięczamy także dokładne opracowanie postaci Jana Hieronima Chrościejowskiego, poznańczyka, znakomitego lekarza polskiego chorób dziecięcych w XVI w.; jego dziełko *De morbis puerorum tractatus* (1583), oparte na wykładach sławy padewskiej, Hieronima Mercurialisza, zajmuje miejsce honorowe w związkach naszej literatury lekarskiej⁴⁾.

II. *Wiek XVII*. Do wieku XVII przyniosło *Archiwum* poznań-

¹⁾ *Archiwum* t. I, zes. 2 i 3—4 oraz t. II, zes. 1-szy.

²⁾ *Arch.* t. IV, zes. 1 i 2-gi.

³⁾ *Arch.* t. V, zes. 1, str. 6 nst.

⁴⁾ *Archiwum*, t. I, zes. 3—4, *Z dziejów pedjatrji XVI w. Jan Hieronim Chrościejowski*.

skie także pewien plon. Jeden z najwybitniejszych pisarzy polskich tego stulecia, Sebastian Petrycy z Pilzna, chluba uniwersytetu krakowskiego (por. o nim prace Rubczyńskiego, Wąsika, Lenieka i innych), doczekał się szczegółowych referatów na uroczystym posiedzeniu „Krak. Towarzystwa Miłośników Medycyny“ w kwietniu 1926 r. Zdaje z tego sprawę *Archiwum* (t. V, zes. 1. str 145 nst.), podając streszczenia prac: prof. Rubczyńskiego *Sebastian Petrycy jako filozof i obywatel* i prof. Wł. Szumowskiego *Pisma lekarskie Seb. Petrycego* oraz *Sprawa Seb. Petrycego z Akademią Jagiellońską* (wystąpienie z wydziału medycznego). Dołączyły się tu także przyczynki prof. Talki-Hryncewicza i Szumowskiego do dziejów rodziny Petrycy i biografji Sebastjana. Inny artykuł *Archiwum* p. t. *Medycyna w Polsce w świetle niektórych pamiętników XVII wieku*¹⁾, pióra prof. St. Trzebińskiego, korzysta obficie z *Pamiętników* Jana Chryzostoma Paska i Samuela Maskiewicza dla określenia i opisu różnych chorób oraz ówczesnych wyobrażeń o nich. Autor analizuje wspomniane w tych *Pamiętnikach* choroby z przepicia i *delirium tremens*, dalej opisane u Paska halucynacje (wesele krasnoludków czy skrzatów, zjawa zakonnika), tegoż autora opis „paranoi“ kasztelana Wodyńskiego „z pasyjką na czapce“ lub leczenie psycho-terapeutyczne Czarnieckiego przy pomocy cichej, ustawicznej muzyki.

III. Profesorowie wileńscy i ich twórczość. Znajdzie tutaj historyk piśmiennictwa mnóstwo nowych szczegółów o Uniwersytecie wileńskim i profesorach tamtejszych, przeważnie z okresu, kiedy kształcili się tam wielcy nasi romantycy i szereg innych wybitnych pisarzy. Zresztą i sami ci profesorowie wileńscy byli niejednokrotnie znakomitymi pisarzami i uczonymi. O Emanuelu Gilibercie, Francuzie, założycielu ogrodu botanicznego w Wilnie i poprzedniku Jundziłła, mamy aż dwie rozprawy²⁾. Działalnością pisarską i lekarską wielkiego chemika, Jędrzeja Śniadeckiego, ojca Ludki, — oprócz całego szeregu luźnych wzmianek — zajął się dwukrotnie prof. St. Trzebiński³⁾. Inne artykuły dotyczą profesorów: Winc. Herberskiego, Adama Adamowicza, Dr. Becu, ojczyrna Słowackiego, oraz sławnych: ojca i syna Franków⁴⁾. O głośnych pamiętnikach Józefa Franka, które zawierają pierwszorzędnny materiał do dziejów umysłowości Wilna i roli uniwersytetu (a znajdują się dzisiaj, w 5 tomach, w Arch. T-wa Lekarskiego w Wilnie) dał obszerną informację prof. Trzebiński⁵⁾, wydrukował z nich

¹⁾ *Arch.* t. I, zes. 1, str. 34 nst.

²⁾ A. Wrzosek *Założenie Królewsk. Szkoły Lekarskiej w Grodnie za Stanisława Augusta* (*Archiwum* t. II, zes. 2) i W. Sławiński *Jan Emanuel Gilibert* (t. IV, zes. 2).

³⁾ *Brownizm w świetle pamiętników Franka* (t. I, zes. 2) i *Ocena dzieła Ign. Fijałkowskiego p. t. Początki chirurgji przez Jędrz. Śniadeckiego* (t. V, zes. 1).

⁴⁾ Zob. *Archiwum* t. I, zes. 2, t. I, zes. 3—4, t. IV, zes. 1.

⁵⁾ T. IV, zes. 2.

ciekawe wyjątki¹⁾, wreszcie na podstawie tych pamiętników opracował rozprawę p. t. *Brownizm w świetle pamiętników Franka*²⁾. O systemie Browna (John Brown z XVIII w.), leczenia środkami podniecającymi, wspominają nieraz nasi romantycy. Otóż dowiadujemy się, że ostoją brownizmu był właśnie Uniwersytet Wileński; brownistą był Frank młodszy, dr. Becu, a przedewszystkiem Jędrzej Śniadecki.

Bogate szczegóły przynosi także artykuł prof. Talki-Hrynecwicza *O dawnych lekarzach wileńskich* (t. IV, zes. 1). Mamy tu np. (str. 57) ciekawą relację o wizycie dziadka autora, dra Adama Fischera, u Pelikana w Petersburgu, już w wiele lat po zamknięciu uniwersytetu wileńskiego i o znamiennej rozmowie o Wilnie, jaka się między nimi toczyła. Gdzieindziej (str. 63 nst.) wspomina szerzej autor artykułu o drze Juljanie Titusie, znajomym Maryli i Filomatów.

Najobfitsze przyczynki i wiadomości zbierać może w *Archiwum* historyk literatury z tego materiału, który odnosi się do okresu bezpośrednio przed powstaniem i po powstaniu 1831 r., zarówno w kraju, jak w pierwszym rządzie na emigracji francuskiej. Tych wiadomości, często nieznanych, i oświetleń często niespodziewanych, dostarczają pamiętniki lekarzy polskich lub ich korespondencja, z tych kilkudziesięciu lat pochodząca. Literat nie zwraca zwykle na taki materiał uwagi, w przekonaniu, że wyznania lekarzy dotyczą przedewszystkiem spraw fachowych, lekarskich lub wypadków dnia codziennego; tymczasem rzecz ma się zgoła inaczej!

Na miejsce szczególniejsze wybijają się zwłaszcza „Pamiętniki“ Wiktora Szokalskiego. Autor tych wspomnień — to oficer-lekarz, emigrant, wybitny działacz społeczno-narodowy na emigracji w Paryżu, przebywający na obczyźnie przez lat prawie dwadzieścia (z tego 15 lat w samej Francji); dopiero w r. 1852 powraca do Polski, do Warszawy, gdzie wkrótce zasłynął jako znakomity okulista, poprostu ojciec okulistyki polskiej, organizator Akademii Medyko-Chirurgicznej w Warszawie i Wydziału Lekarskiego Szkoły Głównej. Z prac swoich naukowych w dziedzinie okulistyki znany był jednak już w Paryżu. Szokalski zostawił obszernie „Pamiętniki“; pierwszą ich część (2 tomy) wydał prof. A. Wrzosek jeszcze w r. 1821 w Wilnie, p. t. *Wspomnienia z przeszłości*. Dalsze części (II i III) publikuje obecnie *Archiwum* poznańskie w opracowaniu dra Romualda Wierzbickiego; dotychczas ogłoszono te wspomnienia po rok 1845³⁾, reszta sięgnie aż w lata 80-te XIX wieku. Pamiętniki Szokalskiego, pisane żywo i barwnie, będące jakby zbiorem rozmaitych epizodów notowanych przez autora, chociaż przelane na papier w starości, odzna-

¹⁾ T. I, zes. 3—4.

²⁾ T. I, zes. 2.

³⁾ *Archiwum* t. II—V.

czają się przecież dokładnością i wiarogodną powagą. Drugim naszym źródłem, zwłaszcza do dziejów emigracji, jest korespondencja Filipa Waltera, profesora krakowskiego chemji w latach 1829—1833, potem emigranta i znakomitego pracownika naukowego w Paryżu, pierwszego polskiego organika, prawdziwego męczennika nauki, gdyż zmarł wskutek okropnych poparzeń w laboratorium. Listy jego, pisane do Walerego Wielogłowskiego, znanego działacza emigracyjnego, „filozofa patriotyzmu“ i autora *Polski wobec Boga*, pochodzą z lat 1836—1844 i są też interesującym odbiciem stosunków polskich w Paryżu¹⁾. Jest jeszcze i trzecie źródło, z którego korzystać będziemy. Mam na myśli *Moje wspomnienia* Fryderyka Skobla, profesora patologji i terapii w Uniwersytecie Jagiellońskim (w latach 1834—1876), wybitnego pedagoga, zasłużonego patrioty i miłośnika języka ojczystego. Pamiętnik jego ogłoszony przez prof. Wrzoska²⁾, obejmuje lata 1812—1876, a przynosi cenne szczegóły zwłaszcza do stosunków kulturalnych i literackich b. Galicji.

Wiadomości o literaturze i pisarzach, podane przez tych uczonych-lekarzy, uszeregujemy alfabetycznie, wedle osobistości i przedmiotów, których dotyczą. Prowenjencję wiadomości znamy w nawiasach, po nazwisku, przyczem *Wsp.* = „Wspomnienia“ Szokalskiego (wydane osobno), *Sz.* = „Pamiętniki“ Szokalskiego (w *Archiwum*), *Sk.* = Skobel, *W.* = Walter.

1. *Brodziński Kazimierz* (*Sz. i Sk.*). O młodości Brodzińskiego spędzonej w zgermanizowanych szkołach Galicji, wspomina Skobel³⁾. Opisuje on ohydne stosunki, panujące w gimnazjach tamtejszych w 2-gim dziesiątku XIX w., przyczem mamy wzmianki o losach innych także wychowanków szkół austriackich, jak np. Stanisława Jachowicza, Ludwika Nabelaka i Józefa Korzeniowskiego.

Szokalski daje o Brodzińskim dwie wzmianki: raz zaznacza, że był on wujem znanego krytyka i filozofa emigracyjnego, Juliana Szotarskiego⁴⁾, w drugim miejscu⁵⁾, robi uwagę o uderzającym wprost podobieństwie fizycznym między Brodzińskim a doktorem filozofji Werdigem, rektorem szkoły w Giessen, którego poznał w czasie studjów.

2. *Chojecki Edmund Karol* (*Sz.*). Szokalski wystawia Chojeckiemu, znanemu publicyście, poecie, powieściopisarzowi i działaczowi emigracyjnemu — ciekawe świadectwo. „Poznałem... bliżej dwóch ludzi niepospolitych: Słowackiego i Chojeckiego (Charles Eduard)... Chojecki... człowiek sympatyczny, bardzo wykształcony, trzeźwy w swoich poglądach i niewiele mówiący, bardzo mi się podobał, choć często zbijał me zdanie. Szkoda, że

¹⁾ *Archiwum* t. IV i V, ogłoszone przez prof. J. Zawidzkiego.

²⁾ *Arch.* t. I, zes. 1—2.

³⁾ *Arch.* t. I, zes. 1, str. 86—87.

⁴⁾ *Wsp.* II, str. 62.

⁵⁾ tamże II, str. 101.

trzymał się od wszystkich zdaleka, a nasze drogi były tak różne, iż nam na zbliżenie się do siebie mało pozwalały¹⁾. Przeciwwstawia on też miłego Chojeckiego „nieznośnemu“ Słowackiemu. W innym miejscu (str. 245) wspomina o politycznej przenikliwości i bystrości Chojeckiego.

3 *Cieszkowski August (Sk.)*. Do młodości Cieszkowskiego przybwa interesująca relacja prof. Skobla²⁾. W r. 1832 młody dr. Skobel, po powrocie z powstania do Krakowa, zostaje polecony przez prof. Józefa Jakubowskiego na lekarza domowego Pawłowi hr. Cieszkowskiemu ze Stawisk, ojcu Augusta „znakomitego filozofa“. Skobel wyjeżdża do Stawisk, potem do Surkowa pod Krasnymstawem. Zadaniem jego było „otoczyć opieką lekarską słabowitego jedynaka (Augusta)“. Jedzie więc w lecie 1832 z Augustem do Buska na kurację, gdzie przepędzają 6 tygodni. Reszta lata upływa im obu na wsi, a na zimę przenoszą się do Warszawy, gdzie stary Cieszkowski najął na pół roku dom Brzostowskich przy ul. Elektoralfnej, naprzeciw banku.

„Zima ta przeszła mi bardzo jednostajnie, acz nie bez korzyści. Albowiem August Cieszkowski kawęczał ciągle, a więc ani wychodził, ani wyjeżdżał z obawy zaziębnienia, a przytem przewłoczne zapalenie oczu, połączone z wielkim światłowstrętem sprawiało, że nic a nic czytać nie mógł. A ponieważ był nadzwyczajnie chciwym wiedzy, przeto czytywałem mu różne dzieła, polskie i francuskie po całych dniach, a nawet i wieczorach. Bo chociaż ojciec przyjmował u siebie gości, to syn nie mógł się bawić z nimi, ponieważ światło go raziło“.

Skobel przebył przy Cieszkowskim rok cały: na wiosnę (w maju 1833) odprowadził Augusta na „powtórna kurację“ do Buska, a sam wrócił do Krakowa, aby starać się o katedrę uniwersytecką. Z opowiadania Skobla, przybocznego lekarza Augusta Cieszkowskiego w jego latach akademickich, wynika niedwuznacznie, że Cieszkowski cały rok 1832 i 1833 (aż do lata) spędził napewno w Polsce.

4. *Czartoryski Adam i jego otoczenie. (Sz.)* O Czartoryskim wspomina głównie Szokalski, gdyż jego to losy zbliżyły do osoby i rodziny księcia. Szczegółów podaje bardzo dużo np. o zorganizowaniu przez Czartoryskiego poszukiwań historyczno-dyplomatycznych zagranicą, o jego akcji politycznej w Niemczech w r. 1848, w której Szokalski odegrał wybitną rolę, o budowie Hotelu Lambert i życiu tamtejszem, o balach polskich, o akcji filantropijnej i szkolno-wychowawczej ks. Czartoryskiej i t. d.³⁾.

Z księciem Adamem zapoznał się Szokalski (około 1840) przez hr. Olizara⁴⁾. Księżę zainteresował się dziełkiem młodego lekarza o kolorach i daltonizmie i odtąd młody okulista zaczął bywać na

¹⁾ *Archiw.* t. V, zes. 2, str. 243.

²⁾ *Archiwum*, t. I, zes. 2, str. 203—205.

³⁾ *Zob. Archiwum*, t. II, zes. 1, str. 258—259, 261; t. III, zes. 2, str. 283—284; t. IV, zes. 1, str. 126; t. V, zes. 2, str. 237; t. V, zes. 1, str. 36—37 i 38—45; t. VI, zes. 1, str. 76—79.

⁴⁾ T. III, zes. 2, str. 282.

wtorkowych przyjęciach u Czartoryskich¹⁾. Poznał tu cały szereg znakomitości polskich i francuskich, np. Niemcewicza i historyka Salvandy'ego.

„Niezmiernie mnie zajmował stary już bardzo Niemcewicz, był bardzo bowiem łaskaw i nieraz długo ze mną gawędził; spotykałem go nieraz żółwim krokiem wlokącego się na bulwarach i odprowadzałem go do domu“²⁾.

Co do Salvandy'ego, to wywiązała się raz ciekawa rozmowa. Szokalski oświadczył uczonemu franc. wdzięczność Polaków za jego historję Jana Trzeciego. „Z tego powodu mówiliśmy w ogólności o historii naszej, a on mi oświadczył, że nie zna dziejów żadnego narodu, któreby w dzisiejszym wieku rozwijającej się emancypacji narodów, były dla nich więcej nauczające; gdyż nigdzie nie występuje (tak wybitnie), do czego prowadzi źle zrozumiana wolność i poniżenie ogólnej państwowej władzy“³⁾.

W związku z polityką Czartoryskiego, zasługuje wreszcie na uwagę opowiadanie Szokalskiego, jak to z polecenia Czartoryskiego napisał w r. 1846 broszurę anonimową niemiecką (niby to przez Niemca z Moraw skreśloną) o rzezi galicyjskiej p. t. *Galizische Ereigniss, beschrieben von einem Mähren*, i jak w r. 1847 opublikował w Lipsku przekład niemiecki zbiorowych mów ks. Adama (wygłaszanych na obchodach powstańczych w Paryżu) wraz z swojemi komentarzami p. t. *Fürst A. G. Czartoryski und seine Reden an die polnische Emigration in Frankreich*⁴⁾.

5. *Dziekoński Tomasz (Wsp.)*, — to znany pedagog warszawski z czasów Królestwa Kongresowego oraz autor wielu podręczników z historii, geografji, języka ojczystego, znawca literatur obcych i wzorowy tłumacz. Szokalskiemu udzielał w Liceum Warszawskiem języka polskiego. A oto pogląd Dziekońskiego na romantyzm i klasycyzm, charakterystyczny dla owych lat (około 1828), wypowiedziany w rozmowie z Szokalskim. Dziekoński pochwalił świeżo wydane *Konrada Wallenroda*, a kiedy Szokalski zauważył, że profesor uchodzi za klasyka, ten odpowiedział:

„A cóż to ma do tego? Mnie się wszystko podoba, co piękne, bez względu na to, w jakiej pokazuje się formie“; poczem, cofnawszy się we framugę okienną i wskazując na klatkę z kanarkami, tak dalej mówił: „Widzisz, ten kanarek śpiewa, jak mu Pan Bóg przykazał, i wywodzi trele poprostu, według natchnienia swego ptasiego serduszka. Ale są kanarki, które śpiewają, jak ich nauczono, śpiewają według reguł, jakie im pozytywka wskazuje. Otóż pierwsi są romantykami, a drudzy klasykami. Niechajże sobie obaj śpiewają, jak im wygodniej, byle tylko dobrze śpiewali, bo na tem grunt, a nie na ich metodzie. Zostaw ją pedantom, niechaj sobie o nią nadłamują karki, a my patrzmy na treść rzeczy, a nie na jej formę“.

¹⁾ T. III, zes. 2, str. 282.

²⁾ *tamże*, str. 282.

³⁾ *tamże*. str. 283—284.

⁴⁾ T. V. zes. 1, str. 36—37 (artykuł dra R. Wierzbickiego) i t. VI, zes. 1, str. 78—79.

„Byłem mu nadzwyczaj wdzięczny za to objaśnienie“ — dodaje Szokalski — „i spory naszych literatów odrazu mnie odtąd zajmować zaczęły“¹⁾.

6. *Gaszyński Konstanty (Wsp.)* O Gaszyńskim są u Szokalskiego trzy interesujące wzmianki. Mówiąc o zgonie Staszica (1826) i jego pogrzebie na Bielanach, dodaje²⁾: „W kilka dni potem posypały się ody żałobne, z których jedną wcale udatną napisał nasz szkolny kolega (z Liceum), później znany poeta, Gaszyński z napisem: *Infandum regina jubes renovare dolorem*, za którą w kozie odsiedział z decyzji ministra Grabowskiego³⁾).

I w drugim miejscu, we wspomnieniach licealnych Szokalskiego występuje Gaszyński, przyczem pamiętnikarz rzuca tutaj na papier arcyciekawą scenę. Był to czerwiec 1828. Cały dzień odbywały się definitywne egzamina w Liceum. Srożył się stary rektor Linde i inni profesorowie tak, że za ledwie o 5-tej popołudniu ukończono egzaminowanie. Studenci niepewni wyniku, czekali w dziedzińcu na ogłoszenie wyroku.

„Usiedliśmy... znekani i zasepieni na naszych klocach, gdy naraz powstał Gaszyński, wyciągnął jakąś książeczkę z kieszeni i rzekł: „Oto słuchajcie, otrzymałem dopiero co prosto z Petersburga nadeszły poemat Mickiewicza *Konrad Wallenrod*. Jeśli chcecie, to go wam przeczytam“. I czytać zaczął. Od pierwszych wierszy zapomnieliśmy odrazu o naszym egzaminie i o świecie całym, tonąc uwagą w uroczym wielkiego poety utworze. Profesorowie nasi, patrząc przez okna, pojąć nie mogli, co znaczy to nasze skupienie się w gromadkę i ów w środku czytający z zapalem. Tymczasem ukończono narady i przysyłano dwa razy po nas woźnego, ale gdy nikt się z nas nie ruszył, Linde zniecierpliwiony wybiegł sam z krzykiem: a co wy tam robicie? Przetarliśmy oczy jakby ze snu zbudzeni. „Czytamy nowo wyszłe Mickiewicza dzieło“. — „Aha! Cicho wszędzie, głucho wszędzie. Co to będzie? co to będzie?“ i roześmiał się głośno“⁴⁾.

Trzecia wzmianka o Gaszyńskim odnosi się do pierwszych tygodni wybuchu powstania listopadowego. „Gaszyński i Magnuszewski byli poniekąd poetami powstania. Co dni kilka występowali z nowymi śpiewkami, które w tysiącach egzemplarzy rozrzucano po mieście i śpiewano; śpiewane na znajome nuty, niesłychanie ożywiały publiczność“⁵⁾. Jest tu mowa o t. zw. wierszach powstańczych Gaszyńskiego.

7. *Gołuchowski Józef (Wsp.)* Notatka Szokalskiego o wykładach Gołuchowskiego w czasie powstania listopadowego w Warszawie⁶⁾: „Lecz nie brak też było i na poważnych usiłowaniach. I tak np. Gołuchowski, profesor filozofii z Wilna, wystąpił w wielkiej sali uniwersyteckiej z szeregiem wykładów socjalno-politycznych, na które nie można się było dotłoczyć, zwłaszcza,

¹⁾ *Wspomnienia*, t. I, str. 115—116.

²⁾ *Wspomnienia*, t. I, str. 99—100.

³⁾ Wiersz ten przedrukował Kraushar w dodatku do tomu VI, *Towarzystwa Przyjaciół Nauk i Tygodnik Ilustrowany* r. 1912, nr. 14.

⁴⁾ T. I, str. 114—115.

⁵⁾ T. II, str. 11—12.

⁶⁾ *Wspomnienia* t. II, str. 11.

że i kobiety bardzo żywy przyjęły udział. Lektury jego o narodowości, o dążności narodów, o społeczeństwie i państwie i t. p. niezmiernie dużo do myślenia dawały“.

8. *Gurowski Adam (Sz.)* Gurowski, potępiony w znanym wierszyku Mickiewicza, wybitny publicysta emigracyjny, wydawca *Przyszłości*. Czytamy o nim u Szokalskiego¹⁾: „W pośród tego zamętu wyskoczyło naraz z emigracji naszej Towarzystwo Demokratyczne, założone przez Gurowskiego, wymownego warchoła, wówczas zaciętego demokratę, który odgrywał rolę i później ułaskawiony przeszedł do moskiewskiej służby“.

9. *Jański Bogdan (Sz. i W.)* Jednym z najbliższych przyjaciół Waltera, a dobrym znajomym Szokalskiego był Bogdan Jański. Szokalski²⁾, daje plastyczną charakterystykę tego emigracyjnego „świętego“ i jego religijnej działalności. Zapoznał się z Jańskim przez malarza Kozakiewicza, a zajął on widocznie młodego lekarza głęboko, skoro wyraża się o nim, że był „niesłychanie interesującą osobistością, która utonąła w pomroce czasu prawie bez śladu“. „Jański“ — relacjonuje Szokalski — „był inżynierem i przed powstaniem wysłano go na koszt rządu do Paryża (1827), w celu wykształcenia się na profesora Szkoły Politechnicznej (Politechniki) w Warszawie. Po wybuchu powstania, z rozkazu Rządu Narodowego pozostał w stolicy Francji i był używany do różnych politycznych zleceń“. W ten sposób wyrobił sobie w Paryżu szerokie stosunki, chociaż na emigracji właściwie trzymał się potem zdala od polityki. O założeniu stowarzyszenia religijnego i o „kłaśztorcu“ Jańskiego tak się wyraża Szokalski:

„Utworzył się projekt ustanowienia Zakonu kawalerów duchowno-wojskowych, którychby na wzór jezuitów można rozsypać po wszystkich warstwach europejskiej społeczności i którzy postawieni pod jednym kierownictwem, mieli pracować nad odrodzeniem Polski“. Był to wspólny projekt polsko-francuski. „Montalembert, Lamennais, Michelet stanęli na czele. Lafayette był wielkim zwolennikiem zakładu. Odrazu poświęcono znaczne fundusze na urzeczywistnienie dzieła. Jańskiemu powierzono jego dyrekcję. Najęto dom obszerny w ogrodzie przy ulicy Notre Dame des Champs i tam założono konwikt, w którym pomieszczono około 12 Polaków, przepisano im regułę klasztorną i urządzono odpowiednie wykłady. Bywałem tam dosyć często, bo mnie towarzystwo Jańskiego nęciło. Był on mało mównym, dyplomata ostrożnym, ale gdy się z nim weszło w rozmowę na obce tory, to uwidocznił się w nim umysł głęboko myślący. Konwikt przenoszono następnie w inne strony miasta, istniał przez pewien czas na przedmieściu Belleville, a nawet przeniesiono go do Orleanu, ale było to już po śmierci Jańskiego, z którą razem zaszła zmiana tak, że cele polityczne instytucji coraz wyraźniej bladeły i zgromadzenie zamieniło się w zakon, który wreszcie w Zgromadzenie Zmarłychwstańców (1842), obecnie rezydujących w Rzymie, się zamienił. Byli w niem Semenenko, Jełowicki i Duński, moi dobrzy znajomi. Gdy do tego już przyszło, że kilku wyswięcono księży, dano wtedy Emigracji kaplicę w parafji św. Rocha, w której co niedzielę odbywało się nabożeństwo i prześliczne zazwyczaj kazanie“.

¹⁾ *Arch.*, t. II, zes. 1, str. 108.

²⁾ *Archiwum*, t. III, zes. 1, str. 136—137.

Daleko bliższe były stosunki Waltera z Jańskim. Walter zapoznał się z nim 12 grudnia 1831 r. t. j. w dniu swego przyjazdu do Paryża i nawiązał z nim stosunek zażyłej, serdecznej przyjaźni, o czym świadczą liczne wzmianki. znajdujące się w *Dzienniczku Bohdana Jańskiego*, przechowywanym w Archiwum Zgromadzenia Księży Zmartwychwstańców w Rzymie¹⁾. Widać stąd, że Jański i Walter bardzo często bywali u siebie, obiadowali razem, że rozmowy ich miały charakter zupełnej przyjacielskiej szczerości i raz były beztroskie, wesołe, pełne „kameraderji“ (za co Jański kajał się potem przed Bogiem w swym *Dzienniczku*), to znowu głębokie, nastrojone na wysokie tony. Jański starał się nawrócić Waltera „ze złej drogi“, oświecać myśl i prostować serce młodego uczonego, zniewolić go do porzucenia „nałożnicy“ (gryzетки), a naprowadzić go na drogę moralności chrześcijańskiej i prawdziwego katolicyzmu. Sam jednak niekiedy ulegał świeckiemu nastrojowi, panującemu w otoczeniu przyjaciela. Notatki o tem spotykamy w *Dzienniczku* z lat 1835—1838²⁾. W listach Waltera do Wal. Wielogłowskiego napotykamy różne wzmianki o Jańskim: 4/I. 1838 notuje, że Jański powrócił z swej religijnej wyprawy, bawił przez dwa miesiące u Trapistów i Benedyktynów³⁾; 25/IV. 1838 zapowiada Wielogłowskiemu, że „jeżeli będzie pogoda, to może na moment przyjedziemy do Ciebie w sobotę z Jańskim, który zapewne o tem Ci już donosił“⁴⁾. Wiadomo, że Wielogłowski, podobnie jak Semeneńko, pod wpływem Jańskiego nawrócił się na prawowierność. W r. 1840 (3 sierpnia) już po śmierci Jańskiego takie słowa kreśli Walter do Wielogłowskiego: „Co mi piszesz względem kompozycji indywiduów (?), było prawie do przewidzenia, zobaczysz, co się tu zrobi po śmierci Bogdana, znam wielu charakter z rozmów, które miałem z Bogdanem w początku założenia domu, a o wielu możesz się dowiedzieć od Malińskiego,; jeśli jeszcze nie wyjechał i jeśli będzie chciał tylko mówić“⁵⁾.

10. *Katolicyzm na emigracji i w kraju.* (W.) Walter wypowiada o księżach na emigracji w latach 1842—1843 sądy wcale surowe. Ceni Zmartwychwstańców, lecz nie może przyznać zasług innym.

„Świat, prawda, obrzydł mi — pisze 18/XII. 1842 — ale przyzwyczajam się patrzeć okiem obojętnem na niego, nie zmienię go, jak się nie zmieniają ludzie, choć w różne strony przechodzą. Ci, którzy są teraz księżmi, nie zmienili się i takimi, jakimi byli dawniej, teraz [ich] znajduję, wielec używają religji jako płaszczyka i znam takich katolików, których Ty bardzo poważasz (bo nie wiesz o ich czynach), dla których czuję wzgardę i wzgardę głęboką. O niejednej rzeczy, jeśli się z Tobą zobaczymy, pomówimy, a o których pisać żadnym sposobem nie mogę“⁶⁾.

¹⁾ *Arch.*, t. IV, zes. 2, str. 311.

²⁾ *Arch.* t. IV, zes. 2, str. 311—312.

³⁾ *Archiwum*, t. IV, zes. 2, str. 308.

⁴⁾ *Archiwum*, t. IV, zes. 2, str. 311.

⁵⁾ *Arch.*, t. V, zes. 1, str. 93—94.

⁶⁾ *Arch.*, t. V, zes. 2, str. 259—260.

W innym miejscu opinia jego nabrzmiewa jeszcze większą goryczą:

„Tutaj (w Paryżu) interesa duchowne polskie w smutnym są bardzo stanie, nie piszę Ci *detalia*, bo zapewne dobrze Wam są wiadome. Odszczepieństwo i herezje wszczęły się między małą garstką wierzących (Towiański) i niema ani ładu, ani porządku; proboszcz polski nie miewa kazań...“¹⁾.

Jeszcze gorszy jest wyrok Waltera na ówczesny kler krakowski, z którym się zetknął podczas wyjazdu do kraju w r. 1841. Chwali tylko niejakiego ks. Rucińskiego, bo to „może jeden z księży krakowskich najlepszy“. Ostro wypowiada się o ks. Górnickim. „Smutna prawda co mi piszesz (Wielogłowski) o duchowieństwie w Krakowie, naocznie o tem przekonałem się; niema ani jednego księdza, któremu nie byłoby (coś) do zarzucenia“²⁾.

11. *Krasiński Zygmunt (Wsp.)*. Oto niezmiernie ciekawe wspomnienie Szokalskiego z Liceum Warszawskiego, w którym kolegował z autorem *Irydiona*:

„Znalazł się pomiędzy nami Zygmunt Krasiński, późniejszy nasz wielki poeta, którego, jak się zdaje, wpisano do Liceum w celu uzyskania szkolnego dyplomu. Zygmunt był równy nam wiekiem, lecz widać było po nim arystokratyczne wychowanie i wyższe wykształcenie. Imponował nam poniekąd swoim wzięciem i swemi wiadomościami, ale umiał zarazem z nami się zbratać i naszą zyskać przychylność. A mieliśmy wówczas w naszym gronie kilku kolegów, którzy odznaczyli się później w naszej literaturze: był Gaszyński, Leon Łubiński, Magnuszewski i kilku innych. Ci literaccy wybrańcy ugrupowali się zaraz obok Zygmunta i utworzyło się literackie kółko, w którym reszta klasy niemy brała udział. Zostawaliśmy w klasie po godzinach wieczornych i różne podnoszono kwestje, np. co to jest piękne? a co ładne?, jak starożytni wyobrażali sobie piekło? i t. p. i szczegółowo je roztrząsano. Takie schadzki pod przewodnictwem Zygmunta, przedłużając się nieraz dość długo, ściągnęły na siebie podejrzenie naszego inspektora, wietrzącego jakąś konspirację. Kazał więc zawczasu zamykać klasy, lecz wtedy całe zgromadzenie przenosiło się na kloce, na podwórzu leżące, i dyskusje toczyły się dalej. Ktoby się był spodziewał, że wywrą one ogromny wpływ na cały mój umysłowy zakrój? a jednak tak się rzeczywiście stało“³⁾.

W ciągu dalszym opowiada Szokalski, w jaki to sposób Krasiński wpłynął bez wiedzy na jego przeistoczenie się duchowe, a zarazem o samym poecie podaje parę charakterystycznych, nieznanych szczegółów: Szokalski nie był zbyt pilnym uczniem, w pewnych przedmiotach, np. w językach klasycznych, był nawet mocno zaniedbany, a brakło mu siły woli i wytrwałości do poprawy. Pewnego razu zwrócił mu na to uwagę, zupełnie bez ogródek, jego domowy nauczyciel, niejaki Borowski, przepowiadając, że źle się to wszystko skończy. Szokalski nie wziął sobie tych cierpkich słów do serca, przeciwnie uważał je zrazu za przesadne i niesłuszne.

¹⁾ T. V, zesz. 1, str. 118.

²⁾ *Arch.*, t. V, zesz. 1, str. 117—118.

³⁾ *Wspomn.* t. I, str. 106.

„Ale jak w dni kilka potem z kolegami znalazłem się na kłocach i jak ujrzałem poważnie stojącego Zygmunta, opromienionego jakby aureolą genjuszu, czytającego nam z zapalem jakąś scenę z „Antygony“ Sofoklesa, którą sam przetłumaczył wierszem; jak porównałem ogrom wiedzy jego i całego umysłowego nastroju z moim, to tak zmaląłem w swoim przekonaniu o sobie, że sam siebie zaledwie mogłem dopatrzeć. Odtąd chodziłem jak struty, zazdrość mnie nie opanowała, ale upokorzenie. Jakto? On (Krasiński) Sofoklesa tłumaczy, kiedy ja zaledwie wiem o tem, że Sofokles żył kiedyś na świecie! On sam swą pracą i uzdolnieniem doszedł do tego, że go jak żaki słuchamy i podziwiamy, a ja lat siedm nad łaciną ślęczę i mizernego Korneliusza Neposa nie mogę dobrze zrozumieć?! Jakto, on się tak łaciną i greką rozkoszuje, jak ja, gdy Górnickiego lub Niemcewicza czytam; a ja tkwię nad *ablatus absolutus positivus*, nad zmianą konstrukcji czynnej na bierną, nad radykałami, nad konstrukcją imiesłowową, nad prozodją i poetyką i nad im podobnemi wiadomościami gramatycznymi, które kością w gardle mi sterczą! Nie, tak być dalej nie może, i nie mam wcale ochoty z wielkiej gramatycznej mądrości ogłupieć. Zapatrując się na Zygmunta, nie wiedziałem wcale, na kogo patrzę, a siedząc się na gramatykę, nie miałem żadnego o tem pojęcia, co w niej rzeczywiście siedzi... Nie umiałem sobie dać rady, a nie miałem nikogo, kto by myślom, jakie mnie opanowały, przywoity nadał kierunek. Zniechęciłem się niesłychanie do szkoły i t. d.“

Ostatecznie jednak na tle tej nieświadomej, utajonej rywalizacji z Krasińskim i przykładu dobrego, jaki szedł od Zygmunta, nastąpiło przełamanie się wewnętrzne Szokalskiego; rozpoczął twardą, nieustępliwą pracę nad łaciną i greką, która wnet dała nietylko pożądane rezultaty, ale doprowadziła młodego abiturjenta Liceum do rozsmakowania się w pięknie klasycznego piśmiennictwa.

Obok tej nieznaney badaczom Krasińskiego wzmianki o Krasińskim, kierowniku kółka literackiego licealnej młodzieży i tłumaczu Sofoklesa ¹⁾, jest jeszcze u Szokalskiego — i druga ²⁾. Dotyczy ona znanego zajścia uniwersyteckiego z Leonem Łubieńskim po pogrzebie prezesa Bielińskiego:

„Przez dwa dni pogrzebowe nikt się na prelekcji nie stawił, tylko sam jeden Zygmunt Krasiński. Oburzyło to do żywego wszystkich, a gdy w najbliższą potem sobotę, zwykle uczęszczaną przez liczną publiczność, Krasiński się stawił, Łubieński Leon publicznie zawezwał go do odpowiedzialności za lekceważenie ogólnego koleżeńkiego postanowienia. Wszczęła się publiczna kłótnia, a gdy się pan (!) Zygmunt uniósł i bardzo się stawiał, został znieważony i satysfakcji zażądał. Przytomne damy struchlały, w sali powstało zamieszanie wielkie, prelekcja została przerwana, a gdy nazajutrz sprawa wytoczyła się przed sąd rektorski, z uwagi, że pojedynki były wzbronione, obaj przeciwnicy zostali relegowani. Ci, którzy znali Zygmunta bliżej, żalowali go bardzo, zwłaszcza, że tak postąpił za wyraźnym rozkazem ojca. Zdarzenie to wywarło na jego charakter wpływ jak najzgubniejszy, złamało jego obywatelski zawód, i smutnie odbiło się nawet w jego poetyckich produkcjach. Zdziczał, oddalił się od ludzi, zamknął się sam w sobie, nie kontent ze siebie i świata, aż póki nie zapadł na zdrowiu i smutnego w młodym swym wieku nie zakończył żywota“.

12. *Królikowski Józef Franciszek (Wsp.)* (1781—1839), autor rozpraw o rymach, metryczności, śpiewach polskich z muzyką

¹⁾ *Wspomn.*, T. I, str. 106—108.

²⁾ *Wspomn.*, T. I, str. 178—179.

i *Prozodji polskiej*. W dziecinnych wspomnieniach Szokalskiego z pobytu w Radomiu, taka jest o nim notatka¹⁾:

„Do naszego ogrodu dotykał niskim tylko oddzielony płotem, ogród burmistrza Królikowskiego. Chodziła tam często służąca z dwojgiem małych dzieci, a więc poznaliśmy się ze sobą, naprzód przez szczeliny w parkanie, a potem, jakeśmy sposób znaleźli wygramolenia się na niego, zażyłość nasza wzrastała. Mała Stefcia opowiadała mi o swoim tatkui o swoich laleczkach drewnianych, a ja jej o moich kotach i gniazdkach. Królikowski był to człowiek uczony; żył osamotniony, utraciwszy żonę. Odbywwszy swe kancelaryjne zajęcia, powracał do domu i zawięcie naukowo pracował. Mój ojciec starał się z nim zbliżyć, ale się wszystko na grzecznej wizycie skończyło. Przy nowej organizacji służby w przywróconem Królestwie (1815), Królikowski uwolnił się od niej, przeniósł się do Poznania, gdzie objął obowiązki profesora gimnazjalnego i wkrótce się swojemi lingwistycznymi pracami odznaczył. Był to ojciec sławnego później artysty dramatycznego w Warszawie“.

13. *Lach-Szyrma Krystyn* (1790—1866). (*Wsp.*). Zangielszczony Polak z Prus Wschodnich, wychowanek uniwersytetów angielskich. Profesor filozofji w uniwersytecie warszawskim. Potem znany emigrant, publicysta i działacz polski w Anglii. Szokalski tak charakteryzuje jego wykłady warszawskie:

„Drugim cierniem (dla studentów uniwersytetu, obok wykładów „religji“ ks. Ustrzyckiego) były wykłady logiki i psychologii. Miewał je Lach-Szyrma, człowiek bardzo sympatyczny, angielskiego pochodzenia (sic!), uczony, uprzejmy, będący wówczas w modzie z powodu, iż świeżo wydał bardzo interesujący opis swej podróży po Szkocji²⁾). Opis ten niesłychanie był na czasie, z powodu powieści Waltera Scotta, za któremi wszyscy przepadali u nas... Lach-Szyrma byłby nas niesłychanie pociągał swoim wykładem, ale cóż począć, kiedy mu kazano po łacinie wykładać. Językiem klasycznym władał dość niedołąźnie, wymawiał z angielska, a z naszą łaciną było jeszcze gorzej, tak, żeśmy się rozumieli, jak gęś z prosięciem. Szczęściem, że poczciwy Anglik przy egzaminach nie był wcale srogi. Zadawał pytania, sam odpowiadał na nie, a my, kiwając głowami, *sic, sic*, lub *ita est*, dodawaliśmy. Nikomu nie odmawiał stopnia, a my, wychodząc z pod jego ręki, tyle zupełnie się dowiedzieliśmy o wykładanym przedmiocie, co i o dziełach Konfucjusza lub Alberta Wielkiego...“³⁾.

14. *Linde Samuel Bogumił*. (*Wsp.*). O znakomitym tym polskim leksykografie rozpisuje się Szokalski kilkakrotnie, ale przeważnie o jego działalności pedagogicznej, jako rektora Liceum Warszawskiego.

Wyliczywszy profesorów Liceum, tak pisze:

„Gdy było potrzeba którego z profesorów zastąpić, czynił to zazwyczaj sam rektor Linde, znany autor polskiego słownika. Mógł on mieć natenczas lat 50 zgorą, chudy, zgarbiony, niezgrabny, z ogromnemi u nóg stopami, ogólnie znanemi w Warszawie. Brał wtedy kilka wierszy z jakiegobądź łacińskiego poety i objaśniał je gramatycznie, a czasem opowiadał nam coś po łacinie i kazał powtarzać. Pomimo swojej wielkiej około języka naszego zaślugi, nie czuł jego zwrotów i mówiąc, oprócz uderzająco niemieckiej wymowy, popełniał nieraz tak rażące błędy, iż czasem nie łatwo było powstrzymać się od śmiechu“⁴⁾.

¹⁾ *Wspomn.* T. I, str. 47.

²⁾ *Anglja i Szkocja*, w 3-ch tomach, Warszawa 1828.

³⁾ *Wspomn.* T. I, str. 185.

⁴⁾ *Wspomn.* T. I, str. 81.

O stosunku rektora Lindego do władzy szkolnej za wstecz-
nego kierownictwa ministra Grabowskiego ¹⁾:

„W szkołach licealnych nadzór inspektorski znacznie się słabiej roz-
gospodarował, najprzód dlatego, że nasi profesorowie cywilni z większym
nierównie wobec drabów Zubelewicza (naczelnego „inspektora“ młodzieży)
występowali tonem, a powtóre, że rektor Linde był u władzy *persona
grata*, na dwóch łapkach skaczący przed ministrem oświecenia, Stanisławem
Grabowskim, który znów wysokich u Nowosilcowa używał względów“.

Znaczenia Lindego u władz oświatowych Królestwa i jego
surowego postępowania z uczniami, dowodzi opis wła-
snych przeżyć Szokalskiego z racji jego egzaminów w Liceum
i „ogromnej bury“, otrzymanej od Lindego, z powodu rzekomych
nieformalności ²⁾.

Plastycznie występuje sylwetka Lindego, jako „klasyka“ z prze-
konań estetycznych, w małej scenie o studenckiej lekturze *Kon-
rada Wallenroda*, którą przytoczyliśmy wyżej w artykule *Gaszyński* ³⁾.

Wreszcie jeszcze jedna wzmianka o Lindem. Szokalski opisuje
mianowicie ⁴⁾ jakieś posiedzenie „Towarzystwa Przyjaciół Nauk“
w Warszawie, na którym rzekomo przyjmowano do grona Lindego.
Przemawiał naprzód wzruszony prezes Niemcewicz. „Potem mówił
Linde łamaną polszczyzną, dziękując Towarzystwu, że go
do swego grona przyjęło na członka, co głośnie chichoty (zapewne
owa polszczyzna) w sali spowodowało“. Z kolei nastąpił wykład
prof. medycyny Mile'go o jakimś szczególe z fizjologii wzroku,
a nakoniec Osiński odczytał urywek z poematu Koźmiana *Ziemiań-
stwo polskie*. Zob. także pod *Niemcewicz*.

We wzmiance o tem posiedzeniu nie dopisała Szokalskiemu
pamięć. Linde był członkiem Towarzystwa od początku, od r. 1800,
więc nie mógł być przyjmowany później. Szokalski miał prawdo-
podobnie na myśli posiedzenie publiczne Towarzystwa z 4 grudnia
1827, gdyż program tego posiedzenia zgadza się prawie z relacją
Szokalskiego. Linde zabierał wtedy widocznie głos, wspominując
może o swoim przyjęciu do Towarzystwa. (Zob. Kraushar,
Towarz. Królewskie Przyj. Nauk, Warsz. 1905, T. VI, Ks. III, str.
386 nst.

15. *Majer Józef. (Sk.). (1808—1891).* Ze *Wspomnień* Skobła
pada ciekawe i nowe światło na rolę Józefa Majera (znakomitego
profesora medycyny w Uniwersytecie Jagiellońskim i pierwszego
prezesa Akademji Umiejętności) jako miłośnika języka pol-
skiego i propagatora polskiej terminologii naukowej. Szczegółowo
przedstawiona jest walka, którą w latach 1835—1850 toczyli Majer
i Skobel o wprowadzenie polskiego słownictwa lekarskiego i wogóle

¹⁾ *Tamże*, T. I, str. 87.

²⁾ *Wspomn.* T. I, str. 112—113 i 115.

³⁾ *Tamże*, T. I, str. 114—115.

⁴⁾ *Wspomn.* T. I, str. 187.

o prawa języka ojczystego w nauce i w nauczaniu uniwersyteckim¹⁾).

16. *Mickiewicz Adam*. (*Wsp.*, *Sz.* i *W.*). Pokażną garść interesujących, a nowych wiadomości o Mickiewiczu znajdzie czytelnik w artykule o Juljanie Szotarskim, który podajemy w ciągu dalszym. Bliskie stosunki wielkiego poety z Szotarskim, jego tkliwa opieka nad chorym przyjacielem (przypominająca żywo stosunek Mickiewicza do St. Garczyńskiego), literackie wieczory u łóża nikonącego zwolna Juljana, rozmowy Mickiewicza z drem Szokalskim — to wszystko przyczynki, nieobojętne dla charakterystyki ducha i umysłowości autora *Pana Tadeusza*, zwłaszcza jego pojęć o przyjaźni, nie cofającej się przed szlachetnym samarytanizmem.

Znajomość dra Szokalskiego z Mickiewiczem nawiązała się przez Szotarskiego, a zacieśniła się podczas długiej, obłożnej słabości wspólnego druha. Ze wspomnień Szokalskiego wynika, że Mickiewicz darzył go pewnem zaufaniem; nieraz wśród głuchej nocy, jak dwie siostry miłosierdzia, rozmawiali ze sobą o chorym przyjacielem czy o rzeczach głębszych, ogólniejszych; potem grzebali razem zmarłego lekarza-literata i porządkowali jego puściznę. W innych miejscach „Wspomnień“ i „Pamiętników“ Szokalskiego nie napotykamy częstszych wzmianek o Mickiewiczu lub jego dziełach. Wspomina raz o „Dziadach“ z racji Nowosilcowa²⁾, to znowu o mickiewiczowskiej bajce „O żabach żyjących w błocie“ (zapewne „Żaby i ich króle“), porównując te żaby z Francuzami³⁾; wzmianki te są małoznaczne lub późne. Bardzo charakterystyczny ustęp o potężnem wrażeniu „Konrada Wallenroda“ na młodzież Liceum Warszawskiego przytoczyliśmy wyżej pod: *Gaszyński*. Nadmienić należy, że w części niewydanej *Pamiętników*, potępiając Towiańszczyznę, wydaje Szokalski wyrok także na Mickiewicza⁴⁾. Zob. artykuł: *Towiański*.

Daleko wyraźniej osądza religijną działalność Mickiewicza w r. 1842 (8 lutego) Filip Walter w liście do Wielogłowskiego⁵⁾ „Tutaj interesa duchowne polskie w smutnym są bardzo stanie... Odszczepieństwa i herezje wszczęły się między małą garstką wierzących i niema ani ładu ani porządku; ...sposób myślenia terazniejszy pana Adama (Mickiewicza) dla wszystkich jest zagadką, nowa szkoła ewangeliczna stara się formować i tłumaczyć swoim sposobem pismo święte etc. Dobrze robisz, że przedsięwziąłeś kroki udania się do Księstwa...“.

17. *Mierostawski Ludwik*, poeta i głośny pisarz wojskowy (*Sz.*). Charakterystyka jego u Szokalskiego⁶⁾:

¹⁾ *Arch.* T. I, zes. 2, str. 208—210 i 211 nst.

²⁾ *Wspomn.* T. I, str. 78.

³⁾ *Arch.* T. III, zes. 2, str. 275.

⁴⁾ Roman Wierzbicki: *Szokalski jako pamiętnikarz i historyk medycyny*. *Arch.* T. V, zes. 2, str. 202.

⁵⁾ *Arch.* T. V, zes. 1, str. 118.

⁶⁾ *Arch.* T. V, zes. 1, str. 80.

„Pierwszą niemal osobistością, z którą się po powrocie (z Niemiec 1840 r.) spotkałem, był Mierosławski. Wpadło mu na ulicy jakieś obce ciało w oko i przyszedł do mnie, ażeby mu wyjąć. Znaliśmy się już trochę zdaleka, ale nie wspominałbym o nim, gdyby nie te okoliczności, że w owym czasie zaczynał być w Emigracji wielkim człowiekiem à la Boulanger na obecnej politycznej widowni, marzącym o odbudowaniu Polski, ale bynajmniej nie dla niej, tylko dla rozgłosu, że on człowiek opatrnościowy bierze to na siebie. Sprytny, ruchliwy, w obejściu przyjemny, nawet ujmujący, mocno błyskotliwy, był rzeczywiście umysłową miernotą, ile razy występował jako aktor na scenę. Przy wyjmowaniu więc owego obcego ciała z oka nie w swoim okazywał się świetle. Miałem sposobność później poznać go bliżej i dziwię się nieraz łatwości, z jaką ludzi umiał wodzić za nos, oraz ich olbrzymiej głupocie, że się pozwolili wodzić. Uważano go rzeczywiście za wyjątkową zdolność, a to był jedynie egoista, zarozumia, lec i blagier. Trudno nam było przyłgnąć do siebie, zwłaszcza, że ja uchodziłem za zwolennika Czartoryskich, a on pozował na dyktatora we fryzyjskiej czapce. Rozłączyliśmy się więc, zapominając jeden o drugim, i nie zetknęliśmy się już nigdy, chociaż nieraz jeszcze podziwiałem jego oratorskie szmermele“.

18. *Mochnacki Maurycy (Sz.)*. Zgoła sensacyjną wiadomość, związaną z Mochnackim, mającą pozory nieprawdopodobnego *curiosum*, napotykam w *Pamiętnikach* dra Szokalskiego¹⁾. Autor czyni tu wzmiankę o niejakim Rostkowskim, exmedyku warszawskim. Szokalski znał Rostkowskiego jeszcze z czasów przed powstaniem, z uniwersytetu warszawskiego. We *Wspomnieniach* z tego okresu²⁾ charakteryzuje go jako „letkiewiczza i szalawilę“ i opowiada o jego awanturycznym zatargu z dziekanem medycyny, Rolińskim, któremu Rostkowski bałamucił młodą gospodynię, a za to dziekan utracił go od zdawania egzaminów. Rostkowski wytoczył proces kryminalny dziekanowi o zniesławienie, ale wybuch powstania zakończył tę skandaliczną sprawę. Po wojnie 1831 r. Rostkowski znalazł się jako emigrant w Paryżu i oto, jakim występkiem miał się niebawem osławić:

„Ów szanowny pan Rostkowski Józef — pisze Szokalski w emigracyjnej części *Pamiętników* — który to z dziekanem Rolińskim miał ów skandaliczny proces, wystąpił tu znowu na scenę. Był on przytomnym przy ostatnich chwilach Mochnackiego, zmarłego 1834 roku w Paryżu (?), a ponieważ był zapalonym zwolennikiem nauki Galla (frenologia), uciął więc głowę zmarłemu przed pogrzebem i czaszkę wypreparował, jako osobliwy okaz. Zostawało to w tajemnicy długo, ale gdy się w kilka lat potem wygadał, przyjęto wiadomość jako profanację, z wielkiem zgorzaniem czaszkę odebrano i przekupiwszy stróżów cmentarnych, złożono ją do grobu“.

W tej niesłychanej relacji jest pewna niedokładność; Mochnacki nie umarł w Paryżu, ale w Auxerres w Burgundji, dokąd wyjechał dla ratowania zdrowia. Sam fakt trudno jednak kwestjonować, wobec wiarogodności Szokalskiego jako pamiętnikarza i wobec podania szczegółów wypadku. Rostkowski mógł przebywać właśnie w Auxerres, gdzie była również osada emigrancka.

¹⁾ *Arch. T. III*, zes. 1, str. 138—139.

²⁾ *T. I*, str. 195.

Do relacji swej dodaje Szokalski komentarz interesujący ze względu na „system Galla“, o którym wspomina n. p. Słowacki w „Kordjanie“ (scena szpitalna):

„Cała ta sprawa (z czaszką Mochnackiego) wprawdzie oburzająca, miała jednak poniekąd swe usprawiedliwienie w zagorzałości ówczesnej do nauki Galla, którą reprezentowało wówczas w Paryżu „Towarzystwo frenologiczne“ pod dyрекcją sławnego Broussais'ego, a wielu o tem tylko marzyło, ażeby posiadać czaszkę sławnego jakiego człowieka. I tak profesor Roux, ogólnie wysoko ceniony jako chirurg we Francji, dopuścił się zupełnie takiej samej profanacji na zwłokach sławnego przyjaciela swojego, Bichata¹⁾. Widywałem czaszkę na biurku profesora, na którą zawsze z czcią spoglądał, i nie wiedziałem, co to za jedna, aż gdy chodziło o to, ażeby przenieść zwłoki Bichata z cmentarza Chamart na Pere Lachaise, o czem później opowiem, Roux głowę zwrócił i publicznie przyznał się do czynu“²⁾.

W świetle opowiadania Szokalskiego o frenologii paryskiej i prof. Roux, — relacja o niezwykłym postępku Rostkowskiego nabiera pewnego wyrazu. W podobnych okolicznościach znajduje również wytłumaczenie zainteresowanie Słowackiego dla systemu Galla i badań frenologicznych.

19. *Niemcewicz Juljan (Wsp. i Sz.)*. O znajomości Szokalskiego z Niemcewiczem w Paryżu zob. wyżej artykuł: *Czartoryski*. Inna wzmianka wcześniejsza jest we *Wspomnieniach* tegoż Szokalskiego³⁾, z racji cytowanego już poprzednio (pod *Linde*) posiedzenia „Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk“. „Przemawiał naprzód prezes Niemcewicz, i spłakał się przytem starowina, jak z wykle w swych czułych i patryotycznych przemówieniach, które publiczność wysoko ceniła“.

Tych samych czasów przedpowstaniowych dotyczy ustęp *Wspomnień* o t. zw. spisku koronacyjnym z r. 1829, uwiecznionym przez Słowackiego w „Kordjanie“, w podziemnej roli Prezesa-Niemcewicza i jego towarzyszy. Szokalski, naoczny świadek, opisuje szeroko i barwnie przybycie Mikołaja I do Warszawy i uroczystości koronacyjne⁴⁾. Opis ten zasługuje na uwagę ze względu na tło historyczne szeregu scen z „Kordjana“; przekonujemy się raz jeszcze, ile szczegółów w swoim przedstawieniu oparł Słowacki na autopsji i znamienem pochwytceniu charakterystycznych szczegółów (estrada, damy, chorągiew królewska, szambelanowie, rusztowanie, księga do przysięgi, nabożeństwo, rozdzielanie czerwonego sukna, festyny ludowe i pijatyka i t. d.). Ustęp o samym spisku brzmi następująco:

„Przez cały czas pobytu dworu w Warszawie cesarz Mikołaj był wesoły, swobodny, i zdawało się, że mu dobrze pomiędzy nami... Książę Konstanty był przeciwnie rozdrażniony i podejrzliwy. Trzymał w pogotowiu wojsko, gotowe do stłumienia wszelkiego wybuchu. I tak np. podczas ludowego

¹⁾ Bichat Marja Franc. Ksawery, wielki lekarz i chirurg francuski, 1771—1802, twórca anatomji ogólnej.

²⁾ *Arch. j. w.* str. 139.

³⁾ *Wspomn.* T. I, str. 187.

⁴⁾ *Wspomn.* T. I, str. 179—183.

festynu skrył kilka bataljonów w salach szpitala Ujazdowskiego i trzymał kirasjerów w Łazienkowskim lasku, bo też rzeczywiście były pewne fakta nie bardzo uspokajające. I tak pewna garstka młodych zapaleńców powzięła była zamiar przy pochodzie dworu do kościoła katedralnego podczas koronacji, rzucić się na rodzinę cesarską i wymordować ją, a wywołałszy ogólny zamęt w cesarstwie, wywołać potem powstanie. Dowiedziatem się potem od samego Niemcewicza, że przychodzono do niego radzić się w tym celu, i że udało się mu nareszcie ten szalony a zarazem nikczemny zamach odwrócić¹⁾.

Słowa Szokalskiego o własnem wyznaniu Niemcewicza co do jego porozumiewania się ze spiskowcami — są niewątpliwie zastanawiające. Wersję tę zanotował przecież i Czartoryski (tak bliski Niemcewiczowi) w żywocie poety. Jedno i drugie świadectwo jest echem rozmów poufnych. Jeśli Niemcewicz co innego napisał w *Pamiętnikach* — mógł mieć po temu jakieś powody.

20. *Niewęglowski Henryk (Sz.)*. (1807—1881), oficer-emigrant, profesor matematyki w szkole Montparnaskiej. O tym „matematyku Niewęglowskim“ wspomina Szokalski²⁾, jako o przyjacielu Juljana Szotarskiego i uczestniku schadzki literackich w domu tegoż, wraz z Mickiewiczem, Chodźką, Krystynem Ostrowskim i Goreckim.

21. *Nowosilcow*. Szokalski kreśli szczegółowo³⁾ działalność Nowosilcowa w Warszawie przed powstaniem, kończąc taką charakterystyką (str. 79):

„Nowosilcow należał do staro-rosyjskiej rodziny, był wychowany na dworze Katarzyny, należał wraz z Czartoryskim do owego liberalnego grona, które otaczało młodego Aleksandra. Udawał przyjaciela księcia Adama i lizał mu się, gdy książę był ministrem spraw zagranicznych Cesarstwa, a potem naraz wysunął pazury. Z charakterami... tego rodzaju, zamaskowanemi, chytremi, nie znaleźmy się wówczas... Nowosilcow był zresztą człowiekiem pracowitym, żyjącym skromnie, w pewnem odosobnieniu. Był łotrem z amatorstwa, nie dlatego, że niszczył wszystko, ale że do tego używał środków niezgodnych z prawem, moralnością, honorem i sumieniem, że działał podstępnie i skrycie, jako łotr wyrafinowany. A więc mieliśmy w kraju obok rządu konstytucyjnego i autokratycznego (Konstanty), jeszcze rząd trzeci, podziemny, w duchu nienawidzącej nas rosyjskiej arystokracji, której Nowosilcow był ostatecznym wyrazem“.

Ten plastyczny portret „Senatora“ — z jednej strony potwierdza i uzasadnia, z drugiej prostuje może (kwestja rozwiązanego życia) te rysy, jakie Nowosilcowowi dał Mickiewicz w „Dziadach“ (o których tu zresztą Szokalski nawiasowo wspomina).

21. *Ordon Konstanty (Wap. i Sz.)*. Bohater mickiewiczowskiej „Reduty Ordon“ był kolegą dra Szokalskiego z Liceum Warszawskiego; w uniwersytecie poświęcał się studjum prawniczemu. W lecie 1828 r. w czasie wakacyj spotyka się z nim Szokalski pod Kielcami; Szokalski odbywa wtedy — jako młody akademik — wędrówkę krajoznawczą po Polsce, Ordon z kolegą Przyłuskim wybrali się piechotą z Warszawy przez Kielce do Krakowa i dalej

¹⁾ *Wspomn.* T. I, str. 132.

²⁾ *Arch.* T. IV, zesz. 1, str. 127.

³⁾ *Wspomn.* T. I, str. 78 nst.

w Karpaty¹⁾. Po wielu latach, gdzieś po r. 1840, odnajdują się znów na chwilę obaj w Paryżu:

„Właśnie byłem tą sprawą (pomocą dla jednego z emigrantów) zajęty“ — pisze Szokalski w *Pamiętnikach*²⁾ — gdy biegnąc ulicą, jak najnie spodziewaniej natknąłem się na Ordona, owego mego szkolnego kolegę, towarzysza podróży w Krakowskim, który to wraz z całą redutą miał w bitwie pod Warszawą w powietrze wylecieć, wedle bardzo efektownej o tem napisanej poezji („Reduta Ordona“). „Wszelki duch Pana Boga chwali“ zawołałem stając, „a to ty żyjesz, mój drogi?“ — „A żyję, jak widzisz“, — odpowiedział mi na to — „nar obiono niepotrzebnie hałasu; granat padł na jaszczyk z prochem mojej baterji, wybuch rzucił mnie daleko i ciężko skaleczył; alem się wyleczył i ot jestem pomiędzy wami“. Otóż w ten sposób tworzą się najczęściej bohaterskie legendy, pomyślałem sobie, uściskałem pocziwego dawnego kolegę i odtąd już potem nie zesłiśmy się nigdy“.

22. *Ks. Pieniążek (Sz.)*. O księdzu Pieniążku, żyjącym na emigracji w Paryżu, wspominam ze względu na pewne rysy jego charakterystycznej postaci, zanotowane przez Szokalskiego³⁾. Notatka ta skłania mnie do przypuszczenia, że z księdza Pieniążka, powszechnie znanego wśród emigracji, mógł zaczerpnąć Mickiewicz pewnych szczegółów do nakreślenia zewnętrznej postaci księdza Robaka w „Panu Tadeuszu“. Oto, jak wyglądał ks. Pieniążek wedle Szokalskiego:

„Pieniążek znowu był to człowiek bardzo ubogi, simplex servus dei, który ubierał się w starzyznę i nosił pod krótką sutanną czerwone spodnie żołnierskie, bo znowu miał żołnierskiego bzika i ruszał się, jak na komendę. Nic nie było pociesniejszego, jak widzieć go przy ołtarzu mszę odprawiającego, a odprawiał ją w *Notre Dame* codziennie o godzinie drugiej, gdyż żaden ksiądz francuski nie chciał się na to zgodzić, ażeby tak długo zostać bez śniadania. Był wielkim rygorystą, a kazania, jakie po knajpach wygłaszał, można było rzeczywiście postawić obok owego, które bernardyn w prologu do „Wallensteina“ Szyllerowskiego wygłasza“.

Podobieństwo między Robakiem a ks. Pieniążkiem jest niewątpliwe. Prostota i ubóstwo zakonne, manieri żołnierskie, ruchy na komendę przed ołtarzem podczas mszy (dosłownie zaznaczone przez Mickiewicza), kazania po knajpach (scena w karczmie!) — to wszystko świadczy, że mamy tu prawdopodobnie do czynienia z istotnym prototypem ks. Robaka.

23. *Pol Wincenty (Sk.)*. Mówiąc o szkołach galicyjskich w 2-gim i 3-cim dziesiątku XIX w. i o prawdziwej męczarni, jaką przechodziła tutaj młodzież polska, tak pisze Fr. Skobel o Wincentym Polu⁴⁾:

„Lecz byli tacy, zwłaszcza młodzieńcy umysłu bystrzejszego, serca gołętszego, którzy nie mogąc znieść tego jarzma moralnego, nic się nie uczyli

¹⁾ *Wspomn.* T. I, str. 127.

²⁾ *Arch.* T. V, str. 247—248.

³⁾ *Arch.* T. III, zesz. 1, str. 137—138.

⁴⁾ *Arch.* T. I, zesz. 1, str. 86.

i porzucili gimnazjum przed ukończeniem sześcioletniego kursu. Takim był między innymi Wincenty Pol, uchodzący wówczas za próżniaka i nieuka. Jeżeli jednak siłą swego geniuszu wzbił się wysoko i zasiadł na Parnasie polskim, to nie policzyłbym tych, którzy z tego powodu zmarnieli, a którzy możeby byli chlubą narodu, gdyby im los dozwolił być kształcić się w szkołach narodowych“.

Druga wzmianka o autorze „Pieśni o ziemi naszej“ odnosi się do lat o wiele późniejszych, bezpośrednio przed opuszczeniem Krakowa przez Pola, po jego dymisji z uniwersytetu krakowskiego, a rzuca ciekawe światło na zasadnicze zasługi Wincentego Pola dla balneologii polskiej i rozwoju polskich zdrojowisk i uzdrowisk, w ich najpierwszych, nowoczesnych zaczątkach¹⁾.

24. *Potocki Stanisław Kostka (Wsp.)*. Szokalski tak spowiada się ze swoich wrażeń po przeczytaniu głośnego dzieła Potockiego „Podróż do Ciemnogrodu“ (1820), naświetlając zarazem zakulisowe powody głośnej dymisji Potockiego ze stanowiska ministra oświecenia:

„Był on (minister-wstecznik Grabowski) następcą Stanisława Potockiego, owego znakomitego organizatora naszego wychowania publicznego... Jakiś zły duch podszeptał Potockiemu napisanie „Podróży do Ciemnogrodu“, niby to satyry na ówczesne stosunki, książki bez wątku i bez dowcipu. Trudno jest pojąć, takim sposobem wyjść mogła z głowy znakomitego człowieka i obywatela. Czytałem ją kilka razy, pragnąc rozwiązać zagadkę, a nawet raz przemogłem na sobie, że doczytałem do końca. Ale chybiłem mojego celu; nie pojmuję, jakim sposobem taka ramota, bo inaczej nazwać jej nie mogłem, tak wielkie w społeczeństwie naszym zrobiła wrażenie; ale że zrobiła, to pewno, chociaż nie przez treść, ale przez swoje skutki. Otóż w jednym jej miejscu podróżnik opisuje swój pobyt w klasztorze Bonzów, okadzających pachnidłami swe bóstwa. Ówczesna domyślność zaopiniowała, że się to odnosi do klasztoru Paulinów na Jasnej Górze. Stąd ogromne zgorzienie, a to ówczesne dewotki i pobożnisie wzięli ogromnie do serca za poduszczeniem Nowosilcowa, który Potockiego nie cierpiał, kładąc go na jednej linii z księciem Adamem Czartoryskim, na którego się skarżył, że przez swą działalność, jako kurator na Litwie i na Wołyniu, ich zrusyfikowanie opóźnił o 100 lat przynajmniej²⁾. W początkach Królestwa Kongresowego bigoterja kwitła całym swym blaskiem, bo od ateizmu encyklopedystów przeszliśmy do niej bezpośrednio na mocy prawa kontrastu. Zresztą Francja burbońska, która naraz zrobiła się pokutnicą, zaczęła żałować za grzechy, bić się w piersi, pościć na zabój i stawiać kaplice wotywnne w celu zmycia królobójczej zbrodni, tak silnie podziałała na całe wyższe towarzystwo, iż wyraźna u nas obraza dla Matki Boskiej Częstochowskiej, i do jeszcze dokonana przez ministra wyznań, niemal na tym samym stanęła stopniu, co owo królobójstwo w Paryżu. Dewotki więc dworskie, stare i młode, pod reżyserją Nowosilcowa, tak wzięły naszego monarchę w obroty, że wreszcie podpisał dymisję Potockiego i nazaczył na jego miejsce Stanisława Grabowskiego, bigota“.

25. *Skobel Fryderyk*, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego (*Sk.*), zob. wyżej artykuł: *Majer*. We „Wspomnieniach“ swoich³⁾ przedstawia Skobel walkę, jaką toczył przeciwko skażeniu języka

¹⁾ *Arch.* T. I, zesz. 1, str. 213.

²⁾ Te słowa Nowosilcowa były wypowiedziane nie o Czartoryskim, ale o Tadeuszu Czackim.

³⁾ *Arch.* T. I, zesz. 2, str. 214.

polskiego w b. Galicji. Po wspólnych wysiłkach Skobla z Majerem, była to już druga faza tych patriotyczno-literackich zmagañ (rozpoczęta z rokiem 1870). Autor zwraca się tu w sposób niezmiernie charakterystyczny przeciwko Polakom z zaboru austriackiego, jako „nieszczęsnym kazicielom polskiego języka“, opowiada genezę swoich dwóch prac o zepsuciu języka narodowego i polemiki przez nie wywołanej; szczególnie ostro docina krakowskiemu „Czasowi“.

Goryczą i cierpkością nabrzmiałe uwagi Skobla, pisane w starości, — nie we wszystkim zapewne są sprawiedliwe i umiarkowane. Autor, sam Warszawiak, czuł widocznie jakąś odrazę do „bezecnego plemienia Galileuszów“. Mimo to, działalność Skobla w dziedzinie oczyszczania języka „galicyjskiego“ płynęła niewątpliwie z pobudek jak najzaczniejszych i najśluszniejszych i stanowi swoistą piękną kartę w dziejach naszej walki porozbiorowej o czystość i dostojność polszczyzny. Temat to dotąd zaledwie poruszony, zasługujący bezwątpienia na osobne opracowanie.

26. *Słowacki Juliusz. (Sz.)*. Szokalski poznał Słowackiego równocześnie z Chojeckim (zob. art. *Chojecki*). Nazywa go człowiekiem niepospolitym, lecz sympatji dla poety nie posiada. A oto znamienna charakterystyka Słowackiego, jaka wypłynęła z pod pióra znakomitego okulisty¹⁾:

„Słowacki był dla mnie nieznośny. Wąty, słabowity, nerwowy i kapryśny dziwak, napuszony retor, bujający gdzieś jakby półsenny po niebie. Przed jego żywą wyobraźnią zórawie ciągle bujały po niebie, a życie codzienne dziwnym jakimś zachodziło szalem. Nie miał też w Emigracji sympatji, a działalność jego była jeszcze za świeżą, ażeby można się było w niej rozpatrzeć. Zresztą Mickiewicz przyćmiewał go do tego stopnia, że tylko znawcy, i to tacy, którzy mogli się oswobodzić od przykrego wrażenia jego niesmacznej osobistości, dopatrywali się w nim geniusza“.

Zapoznanie się Szokalskiego ze Słowackim nastąpiło na terenie „Towarzystwa Literackiego“ paryskiego, które było, zdaniem pamiętnikarza, „jedynem naukowym centrum (polskiem), ale w zakresie nauk humanistycznych“.

27. *Staszic Stanisław. (Wsp.)*. O Staszicu rozpiisał się Szokalski w swoich „Wspomnieniach“ z lat młodzieńczych dosyć szeroko. Pod r. 1826, z racji zgonu tego wielkiego męża stanu, daje takie o nim wspomnienie²⁾:

„W początku zaraz owego roku umarł Staszic, przejmując całe społeczeństwo nasze głębokim żalem, bo był też to mąż wielkiej zasługi: przyrodnik, filozof, poeta, mąż stanu, jasno patrzący na rzeczy, a przytem człowiek rzadkiej zacności. Był ministrem stanu, a jednak najpopularniejszym w Warszawie człowiekiem. Skromny i potulny, przed nikim jednak nie pochylał czoła, a godność osobista, tryskająca z tej szczupłej, pochylonej i skromnie odzianej figurki, wszystkim, którzy ją znali, nakazywała poszanowanie. Był bardzo bogatym, a żył jak anachoreta w dwóch małych pokoikach przy Towarzystwie Przyjaciół Nauk, ponieważ dla tego Towarzystwa gmach wspaniały postawił. Po Albertrandym został prezesem tego Towarzystwa. Uchodził za oryginała i za skąpego w oczach niedowarzonych dlatego, że wyzyskiwać się nie dawał, choć sypał pieniędzmi gdzie interes publiczny lub chrześcijańska pomoc tego wymagała. Kochał

1) *Arch. T. V, zesz. 2, str. 243.*

2) *Wspomn. T. I, str. 98 nst.*

młodzież, wspierał ją i pomagał, ale tak, że prawa jego ręka nie wiedziała o tem, co dawała lewa. Żył wyłącznie dla kraju, ale się w politykę nie bawił. Cała jego olbrzymia działalność zwracała się do moralnego i materialnego postępu społeczeństwa naszego. Pracę organizacyjną i utrzymanie narodowego ducha uważał słusznie za zasadę naszego narodowego odrodzenia“.

Następuje opis pogrzebu Staszica (str. 99—100), który zaczyna się wczesnym rankiem, gdy „było prawie jeszcze ciemno“. Podkreślono tu znamienne szczegóły: Zauważono brak Senatu i władz rządowych. Pomimo silnego mrozu, wichru i śniegu po kolana, olbrzymi pochód brnie aż na Bielany. „Zebrało się na Bielanych około 15.000 osób, a może trzy razy tyle odprowadziło zwłoki aż do rogatek“. Szokalski wspomina o mowach i o złożeniu zwłok u Kamedułów, które odbyło się „wśród łez, szczerze wylanych“. Dalej mamy wzmiankę o odach żałobnych, które „posypały się“ po zgonie wielkiego męża stanu, między niemi i oda młodego Gaszyńskiego (zob. artykuł *Gaszyński*). Przy sposobności zanotował Szokalski komiczny epizod, jaki się zdarzył podczas pogrzebu Staszica: Akademicy strącili do rowu ajenta policji tajnej, Szymanowskiego („łotr wielki, szpieg, podlec“ — pisze pamiętnikarz), który przyszedł węszyć wśród nich na pogrzebie, i tu zasypywali go śniegiem, nie szczędząc równocześnie i kijów. (str. 101).

Druga wzmianką o Staszicu dotyczy dziejów jego głośnego poematu filozoficznego p. t. „Ród ludzki“, a związana jest z owem posiedzeniem publicznem „Towarzystwa Przyjaciół Nauk“ z r. 1827, o którym były już wzmianki w artykułach *Linde* i *Niemcewicz*. Młody Szokalski, uczeń uniwersytetu, dostał się na nie z wielkim trudem, z powodu silnego natłoku. Był w towarzystwie kolegi swego, Karola Greuvé'go:

„W sali posiedzeń, przerobionej bardzo ozdobnie staraniem Staszica z nawy kościoła, w natłoku przyparto mnie oraz Greuvé'go do drzwiczek kryjówki pod estradą, na której siedziała publiczność. Naraz pękł zamek i nas obu wtłoczono do ciemnicy, stosami książek przepelnionej. O wydostaniu się nazewnątrz nie mogło być mowy, zaczęliśmy więc książki oglądać i spotkaliśmy się z kilkudziesięcioma egzemplarzami dzieła Staszica „Ród ludzki“, srogo zakazanego, podobno nawet przez cenzurę spalonego, mającego reputację nader rozgłosną, chociaż go nikt nie czytał. Potem ciekawie zaczęliśmy się przysłuchiwać mowom, które nas dolatywały, jakby do piwnicy... Wyszliśmy nareszcie z naszego więzienia, ale publiczność, zobaczywszy książki, chciwie się na nie rzuciła i zaczęła je rozbierać, dopóki woźni ją nie przytrzymali. Tym sposobem rozeszło się między publiczność warszawską kilkadziesiąt egzemplarzy zakazanego, przesłannie wydrukowanego i rycinami ozdobionego dzieła, którego odczytanie jednak zupełnie odczarowało, gdyż nie tylko nie znajdowało się tam nic takiego, coby warte było zakazu, ale nadto dowodziło, że szanowny statysta wziął się nie do swoich rzeczy. Poetą on nie był, a wierszowana rozprawa, ubarwiona nonsensami, wyskokami wyobraźni, ani nie nauczyła, ani nie uniosła nikogo. Gdyby nie moje plecy, Staszic byłby długi czas zapewne słynął jeszcze jako poeta. Nie moja w tem wina, że mnie jakby tarana, użyto do rozbicia uroku. Ci jednak, którzy mieli cierpliwość przewertować trzy potężne tomy¹⁾,

¹⁾ Tomy VII, VIII i IX wydania zbiorowego p. t. *Dzieła Stanisława Staszica w 9-ciu tomach*, Warszawa 1816—1920 zawierały właśnie *Ród ludzki*, *poema dydaktyczne* w 18-tu księgach.

zapatrując się chłodno na całość, zapewniali mnie, że dzieło to miało swą historyczno-filozoficzną wartość, dowodząc, że człowiek stworzony jest do szczęścia na ziemi, a rządy tylko ludzkie zrobiły go niewolnikiem przemocy¹⁾.

28. *Szotarski Juljan. (Wsp. i Sz.)*. Postać Juljana Szotarskiego nie jest już dzisiaj nieznana. Kallenbach, Kolbuszewski i inni wydobyli z niepamięci bardzo ciekawe rysy duchowe i literackie tego „oficera wojsk polskich z r. 1831, krewniaka Brodzińskiego, utalentowanego pisarza, historyka cywilizacji naszej, z konieczności (?), dla chleba, doktora medycyny“²⁾. Wiemy, że należał on do najzdolniejszych, najcięższych krytyków literackich emigracji, że wystawiał mickiewiczowskiego „Pana Tadeusza“, a nie sympatyzował ze Słowackim-twórcą, że żył w bliskich stosunkach z Mickiewiczem, którego przepięknej przyjaźni i ojcowskiej, najczulszej opiece wystawił rzewne świadectwo w liście do kolegi Michałowskiego, pisanym w czasie choroby w r. 1838³⁾. Nigdzie jednak może nie znajdziemy tytu ciekawych informacji o Szotarskim i tak pełnej jego charakterystyki, jak we wspomnieniach jego kolegi po fachu i serdecznego przyjaciela, dra Wiktora Szokalskiego. Poznali się z końcem r. 1831 po upadku powstania, w czasie marszu wojsk polskich przez Prusy na tułaczkę. Zetknięcie się nastąpiło w knajpie w Malborgu. Do stoliczka, przy którym siedział Szokalski ze swoim ojczymem, lekarzem wojskowym, drem Kowszewiczem, zbliżył się „jakiś młody człowiek w mundurze lekarza i zameldował się ojczymowi, że jest przeznaczony do jakiegoś kawaleryjskiego pułku pod Gdańskiem“. Z rozmowy dowiedziano się, że jest to Juljan Szotarski, pochodzący z Krakowa, siostrzeniec Kazimierza Brodzińskiego. Dr. Kowszewicz przyjął go do swojej kwatery na noc, bo nie miał się gdzie podziać; przez cały następny dzień podróżowano razem, w kilka osób. „Był to młodzieniec“ — wspomina go Szokalski z tego czasu — „średniego wzrostu, o parę lat starszy odemnie⁴⁾, chociaż czarne jego włosy zaczęły mu się już przerzedzać na czole. Miał wzrok krótki i ciągle okulary nosił, rysy regularne twarzy i powierzchowność wcale przystojną, uśmiech tylko jego miał lekki zakrój szyderskości. Bardzo starannie wychowany i z ludźmi obyty, nadzwyczaj umiał być przyjemnym w rozmowie, a niemały zasób jego wiadomości i pewien poetyczny, chociaż bez przesady, sposób wyrażania się, czynił go bardzo interesującym“⁵⁾.

W drodze z Malborga do Tczewa Szokalski zbliżył się lepiej do Szotarskiego, podobali się sobie nawzajem, a rozstając się wie-

¹⁾ *Wspomn.* T. I, str. 187—188.

²⁾ Kallenbach J., Adam Mickiewicz. Wyd. IV, Lwów 1926, t. II, str. 211, 219, 269—271.

³⁾ Kallenbach, j. w.

⁴⁾ Szokalski urodził się w r. 1811.

⁵⁾ Do tej charakterystyki fizycznej Szotarskiego dodaje Szokalski (*Wsp.* T. II, str. 62) następującą uwagę: „Skreśliłem tu w krótkości jego sylwetkę, albowiem byliśmy później bardzo z sobą zażyli, a przyznać muszę, że wywarł on bardzo ważny wpływ na moje życie koleje“.

czorem, postanowili do siebie pisywać. W jakiś czas potem przyjechał Szotarski z Kronenhoffu pod Gdańskiem (gdzie stał załogą jego pułk) do Tczewa, w którym znowu kwaterowali Szokalski i Kowszewicz. Przybył z swoim dowódcą, majorem Suchodolskim, i obaj namówili Szokalskiego i jego ojczyrna do wycieczki do Kronenhoffu, leżącego nad morzem. Po drodze zatrzymali się wszyscy w Gdańsku i tutaj Szotarski oprowadzał swego kolegę po mieście, doskonale go pouczając o starożytnych zabytkach. Po przybyciu do Kronenhoffu, do niemieckiego domu pp. Debensów, zatrzymują się tu cały tydzień. Pierwszej zaraz nocy zaczyna Szotarski opowiadać towarzyszowi (dla wywołania odpowiedniego nastroju) „powieść fantastyczną E. T. Hoffmana o jakimś nadbałtyckim zamku, gdzie się miał przechadzać duch margrabiego“, co przyprawiło Szokalskiego o niespokojne sny. Następne dni upływają całemu towarzystwu bardzo wesoło, a Szotarski, chociaż „był poetą, marzycielem, zakochanym w kuzynce, którą w Krakowie zostawił i ciągle do niej z nad Bałtyku wzdychał“ — mimo to nie przepuścił pięknej pokojówce pani Debens¹⁾. Obaj koledzy są już „na ty“, zachwycają się razem morzem, a Szotarski przekonywa się z zadowoleniem, że Szokalski nie jest materialistą, o co go podejrzewał. „Świat jest martwy“ — powiada p, Juljan do Szokalskiego — „trzeba go swoim uduchowić duchem, a mnie się zdawało, żeś ty nie do tego“. Szotarski ma już wtedy różnostronne zainteresowania; nie obce mu są kwestje filozoficzne i teologiczne. Żyje bliżej z miejscowym pastorem Fischerem, doktorem teologii, znawcą języków wschodnich i zwolennikiem nowych historycznych metod w badaniach teologicznych, piszącym pracę o św. Pawle. Szotarski jest obeznany z tą pracą Fischera i podczas (wspólnych z Szokalskim) odwiedzin u pastora dyskutuje z nim o zagadnieniach teologicznych i o stosunku dawnej Polski do reformacji²⁾. Pobyt w Kronenhoffie urozmaicają sobie również przyjaciele lekturą niemiecką i gawędkami literackimi. „Szotarski był literatem“ — objaśnia Szokalski (str. 77) — w całym znaczeniu tego wyrazu. Przy pomocy Brodzińskiego przeczytał z korzyścią rzeczy polskie, a francuskie dobrze były mu znane. Był sam poetą i pisał wcale udatne pieśni, ballady i epizody z naszego powstania, pełne energii i zapału. Szkoda, że zaginęły. Czas schodził nam więc przyjemnie, aż wreszcie trzeba było do Tczewa powracać“ (str. 78).

Niebawem umawiają się obaj młodzi medycy, że wspólnie odbędą podróż do Francji, na emigrację, lecz Juljan nie stawia się na termin (str. 81). Dopiero na wiosnę 1832 r. we Frankfurcie nad Odrą, w jakiejś kawiarni, spotykają się, zupełnie przypadkowo. Zrazu przyszło do wymówek, lecz natychmiast nastąpiło porozumienie i „odtąd byliśmy nieodstępny mi towarzyszami“ (str. 84). Razem

¹⁾ *Wspomn.* T. II, str. 72—74.

²⁾ *Wspomn.* T. II, str. 76—77.

tańczą na balu w fortecy Torgau, razem biorą udział w festynach, urządzanych na cześć wygnańców polskich przez studentów Lipska i Jeny, razem doznają serdecznego przyjęcia w różnych domach niemieckich podczas dalszego przejazdu. Z rozmową niemiecką dawali sobie radę jako-tako. „Już to Szotarski“ — czytamy we Wspomnieniach (str. 87) — „umiał ją prowadzić i pomimo, że mu język kulał, potrafił się zawsze wykręcić, a wyrażając się nieraz w nader komiczny sposób, Niemców rozśmieszał. I tak pamiętam, że raz, nie wiedząc jak się nazywają okulary, *zwei Fenster auf der Nase* powiedział, ku wielkiej słuchaczów uciesze“. Było to w małym miasteczku heskiem, Grünbergu (str. 87).

Za protekcją p. Buddena, zawiadowcy rządowych podatków w Grünbergu, uzyskują obaj medycy polscy stypendjum rządowe heskie i rozpoczynają studia w uniwersytecie w Giessen (str. 89). Przedtem bawią jakiś czas w Frankfurcie nad Menem, a Szotarski odwiedza też Moguncję i Wiesbaden. Z drogi koresponduje Szotarski „z kiepska po niemiecku“ z protektorami giessenскими. W Butzbach koło Giessen przyjmują polskich studentów w sposób entuzjastyczny studenci niemieccy; Szotarski i Szokalski nawiązują tutaj znajomość z rektorem szkoły (gimnazjum), drem filozofji, Werdigem, który jest jakoby fizycznym sobowtórem Kazimierza Brodzińskiego, wuja Szotarskiego (str. 101). W Giessen dalsze powitania, — Szotarski, nie władający jeszcze dobrze niemiecką, odpowiada krótko a dowcipnie. Niedługo jednak popasał Julian w malutkim uniwersytecie giessenским, który ich przygarnął tak serdecznie. Zostawiwszy swego towarzysza, wyjechał do Frankfurtu, Darmstadt, potem do Heidelbergu, w którym uzyskał podobną pomoc finansową, jaką miał w Giessen. „Widocznie Giessen było mu za skromne, przyjął więc Heidelberg i, zawiadamiając mnie o tem, pragnął mnie także tam ściągnąć, ale odrzuciłem jego propozycję, uważając za wyraźną niewdzięczność odepchnięcie od siebie ludzi, którzy mi ze szczerem i otwartem sercem podali rękę“ (str. 104). Protektorowie giessenscy skrzywili się na postępek Szotarskiego. Odtąd więc Szotarski studjuje medycynę w Heidelbergu, Szokalski w Giessen, utrzymują jednak ze sobą korespondencję (str. 150). Dopiero z końcem 1834 r. lub z początkiem 1835 spotykają się znowu, kiedy to Szokalski, osiągnąwszy doktorat medycyny w Giessen i odbywszy już pewną praktykę, przybył na dalsze studia kliniczne do Heidelbergu (zapewne z porady Szotarskiego). Mieszkają tutaj obok siebie, w jednym domu i żyją w bliskich stosunkach (str. 151). W Heidelbergu uczy się Szokalski, doktor konserwatywnego uniwersytetu w Giessen, nowej metody Laënneca opukiwania i osłuchiwania chorych, która wtedy stanowiła sensację świata lekarskiego. „Szotarski był mi (do tego) wielce pomocny, gdyż z wielkim zapałem oddawał się nowej metodzie i wydał nawet bardzo praktyczną, kieszonkową synoptyczną tabelę znaków opukowych i osłuchowych przy chorobach płuc i serca, która była bardzo rozpowszechnioną“ (str. 153).

Życie młodych polskich medyków było tu skromne, nieraz doskwierała im pustka w kieszeniach; zato, gdy któryś z nich dostał pieniądze z domu, nie brakło teatru i kufelka piwa. Na wakacje w r. 1835, wyjeżdżają obaj przyjaciele do Darmstadt, gdzie żyją z rodziną Pabsta, redaktora rządowej gazety darmstadtzkiej, pracują w bibliotece i t. d. „W owym właśnie czasie spotkaliśmy się po raz pierwszy z Mickiewiczowskim „Panem Tadeuszem“, który nam wprost głowy pozawracał. Szotarski był w siódmym niebie i mnie po części swój zapał komunikował¹⁾. Zresztą trudniła go niesłychanie „Wyprawa Igora na Połowców“, której tekst w bibliotece odnalazł. Przedsięwziął sobie przetłumaczyć go na język niemiecki, literacko opracować i wydać. Przedsięwzięcie było nielada, wziął się jednak do niego z całą energią i byłby go z pewnością dokonał, gdyby losy nie były zrzędziły inaczej“ (str. 156). W Darmstadtzie pozostali obaj koledzy aż do jesieni, spóźniając się do szkół, „choć Szotarski myślał o egzaminie (doktoracie medycyny) przed ferjami przyszłego roku (1836), a ja o umówionem zastępstwie przez zimę kolegi Glasera w Grünbergu“ (str. 161). Jeszcze jedna wspólna wesoła eskapada do pobliskich miejscowości, Erpach i Bobenhausen, i dr. Szokalski rozstaje się z Szotarskim, aby poświęcić się znowu praktyce lekarskiej w malutkim Grünbergu. Nastaje rok 1837. Szotarski zdał tymczasem doktorat w Heidelbergu²⁾, i kiedy dr. Szokalski gotował się dopiero do opuszczenia miłych sobie giessenńskich okolic, — pan Julian był już w Paryżu³⁾.

On pierwszy informował Szokalskiego o emigracji i w liście pisanym do niego „wcale nie różowo określał tamtejsze stosunki“. Szotarski przygotował też dla kolegi mieszkancko w Paryżu, na rue du Foin St. Jacques. Mieszkał tu wtedy (1837) i sam Szotarski, a trzecim towarzyszem był niejaki Szulc krakowianin, doktor uniwersytetu w Montpellier; ci dwaj pierwsi Polacy, spotkani w Paryżu, prowadzą z kolei Szokalskiego do ohydnych tanich restauracji paryskich, kupują mu paryski kapelusz (zamiast czapki) i t. d. Niedługo jednak trwały takie idealne stosunki. Niebawem nastąpiły jakieś nieporozumienia między przyjaciółmi. Oto jak je przedstawia Szokalski, dając zarazem następującą (może chwilowo stroniczą) charakterystykę Szotarskiego: „Z wielką dla mnie przykrością zerwały się w owym czasie moje stosunki z Szotarskim z powodu nieporozumień pieniężnych. Pan Julian umiał sobie radzić, nigdy nie był bez grosza, ale sposoby, przez które dochodził do tego, nie zawsze były delikatnymi. Był to bardzo interesujący człowiek, ale zarazem i interesowny. Dopóki mnie to nie dotykało, milczałem, ale naostatek przyszło między nami do ostrej

¹⁾ Wiadomo, że Szotarski napisał entuzjastyczną recenzję „Pana Tadeusza“ po niemiecku, której dotąd nikt nie odszukał. Przypuszczam, że może się ona mieścić albo w „Darmstadtzkiej Gazecie Urzędowej“, albo w sławnym heidelberskim „Szwabskim Merkuryem“ z lat 1835—1836.

²⁾ Arch. T. II, zes. 1, str. 106.

³⁾ Tamże.

przymówki, po której powrót do dawnej zażyłości już był niemożliwy. Widywali się, ale zdaleka; zupełnie medycyny się wyrzekł i literaturze poświęcił. Pisywał do czasopism francuskich wiele dobrych rzeczy. Poznał się bliżej z Mickiewiczem, Zaleskim i Delavigne'em, a głównie zatrudniała go literatura słowiańska, która wtedy już zaczęła zwracać uwagę Francuzów¹⁾. Dłuższy czas²⁾ trwała ta oziębłość między obu polskimi lekarzami. Dopiero ciężka gruźlica Szotarskiego, która wróżyła mu tylko niedługie życie, stała się przyczyną pojednania. O groźnym stanie zdrowia dawnego druha posłyszał Szokalski od Szulca. Dowiedział się, że chory często go wspomina i chciałby się z nim pogodzić. „Pobiegłem więc natychmiast do niego — pisze Szokalski — na rue d'Enfers, gdzie mieszkał w ogrodzie. Znalazłem go zmienionego niezmiernie. Wyciągnął do mnie rękę i uściskaliśmy się serdecznie, bez żadnych zresztą wymówek. Odtąd codziennym bywałem jego gościem i znajdowałem tam często Mickiewicza, Chodźkę i moich szkolnych kolegów: Krystyna Ostrowskiego, poczynającego wówczas literata, i matematyka Niewęglowskiego. Przychodził też nieraz i bajkarz Gorecki, człowiek niesłychanie miły. Było to bardzo poważne literackie grono, gdyż Szotarski z medycyną wziął rozbrat i cały się literaturze poświęcił; przepędzaliśmy nieraz późno aż do północy wieczory paryskim obyczajem, a byłyby to rzeczywiście jedne z moich najprzyjemniejszych chwil życia, gdyby widok gasnącej egzystencji ich nie zatruwał³⁾).

„Mickiewicz cenił Szotarskiego wysoko i bardzo mu też wiele okazywał współczucia. W ostatnich jego tygodniach długo, nieraz nocami przesiadywał przy nim, a wtedy to miałem przyjemność zbliżenia się do niego. Przeglądał urywki poetyczne Juljana oraz początek jakiegoś zaczętego poematu, lecz swojego nie wygłaszał zdania⁴⁾).

Następnie opowiada Szokalskidość szeroko o gorączkowych majaczeniach Szotarskiego, które miały niezwykle osobliwy charakter. Nachodziły go one wieczorem (gdyż ranki miał przytomne i swobodne); kiedy czuł zbliżanie się takiej maligny, wypraszał przyjaciół do przyległego pokoiku, mówiąc, że oczekuje pewnej wizyty. Jednego razu, uczynił tak z Szokalskim; młody okulista, posłuszny woli przyjaciela, cofnął się do przyległego gabinetu i wnet usłyszał jakby strzępy jakiejś rozmowy, z której jednak tylko głos Szotarskiego wyraźnie go docho-

¹⁾ *Arch.* T. III, zes. 1, str. 136.

²⁾ Szokalski pisze „półtrzecia roku“, co ze względu na daty jest niemożliwe. Należałoby jednak — mojem zdaniem — ustalić wogóle daty biograficzne Szotarskiego, gdyż — nie wykluczając najważniejszych — widoczna w nich wielka niepewność.

³⁾ *Arch.* T. IV, zes. 1, str. 126—127.

⁴⁾ *Arch.* T. IV, zes. 1, str. 127.

dził. Trwało to aż do nocy¹⁾. Nazajutrz rano zapytał Juljana, czy miał istotnie wizytę i kim był ów jego znajomy; otrzymał od Szotarskiego odpowiedź, iż codziennie o wieczornej porze odwiedza go pewien Niemiec, doktor filozofji i teologii, Ott; Szotarski opisywał jego wygląd i dodał, że ów niemiecki przyjaciel stawia sobie stołek blisko przy jego łóżku, nachyla się i szepce mu prawie do ucha, ale „że jest przytem bardzo mądry człowiek i bardzo z wysoka zapatrujący się na świat i na ludzi“. Rozmowy ich dotyczą różnych tematów, a obecnie przeszli na nieśmiertelność duszy i na życie przyszłe²⁾. Kiedy Szokalski zwrócił choremu uwagę, że przecież dawniej o tych tematach ani słyszeć nie chciał, będąc niewierzącym, Juljan odpowiedział: „*Tempora mutantur*“, dziś bardzo mnie one interesują, bo wybieram się na wędrowkę, z której się nie wraca“. Szokalski pragnął uspokoić chorego w tym kierunku, lecz ten, sam lekarz, odrzekł z namysłem: „Gadaj zdrow, bo wszakże sam wiesz doskonale, co ze mną się dzieje; a zresztą jeżeli dusza moja jest nieśmiertelną, to przecież nic na tem nie straci, jeśli ozdrowię“. Naturalnie cała historia z Ottem była halucynacją, a rzekome ich dysputy „były tylko argumentami *pro* i *contra*, rodzącemi się we własnym umyśle chorego“ w zadumie jego nad śmiercią i rzeczami wiecznemi³⁾. Rozmowy z „Ottem“ powtarzały się codziennie. Nad wieczorem polecał chory Szokalskiemu czy komuś innemu, przyćmiewać lampę, bo Ott nie znosi jaskrawego światła (to jego samego trawiła gorączka!) i oddalać się z pokoju. „Niebawem zaczynała się rozmowa, w której trzeba się było dorozumiewać tego, co Ott niby mówił. Chory leżał w gorączce rozmarzony w łóżku, ale w pół przytomny i najmniejszy szelest go raził. Rozmowy nacechowane były pewną podniosłością i namaszczaniem i na podsłuchującym wywierały głębokie wrażenie. Szokalski pisze, że rankami i on sam próbował wdawać się z Szotarskim w dyskusję na tematy omawiane z „Ottem“; tematy te chorego żywo interesowały, ale zarazem i dręczyły niemało „bo — jakkolwiek wychowany w katolickich zasadach — przez wpływ życia i naukowej jednostronności, stał się bezwyznaniowym i teraz dwa z sobą przeciwne walczyły prądy“⁴⁾. Dr. Szokalski był też świadkiem ostatnich chwil znakomitego krytyka i myśliciela. Było to jednego ranka, kiedy naraz Szotarski ujął go za rękę i poprosił ze łzami w oczach, ażeby mu sprowadził księdza. Pobiegł więc nasz okulista po księdza Duńskiego, znanego Zmartwychwstańca; od niego przyjął Szotarski ostatnie sakramenta, a nazajutrz życie zakończył⁵⁾. Mamy też w „Pamiętnikach“ relację o jego pogrzebie. Pochowali go przyjaciele na cmentarzu Montparnasse w grobie na 5 lat kupionym, gdyż na zakupienie miejsca

1) Arch. T. IV, zesz. 1, str. 127.

2) Arch. T. IV, zesz. 1, str. 127—128.

3) Arch. Tamże, str. 128.

4) Arch. T. IV, zesz. 1, str. 128.

5) T. IV, zesz. 1, str. 129.

na stałe i postawienie nagrobka — nie starczyło emigranckich funduszów¹⁾. Po pięciu latach — wedle paryskich zwyczajów — wyrzucono więc zapewne zwłoki Juljana Szotarskiego do wspólnego grobu, a miejsce jego sprzedano bogatszym.

Widzenia chorobliwe Szotarskiego zainteresowały dr. Szokalskiego niesłychanie, jak wyznaje w ciągu dalszym. „Co to jest owa myśl rozogniona w człowieku, która krystalizuje w widzeniu i słyszeniu zmysłowym, i jako przedmiot występuje przed tobą?“ „Szotarski był poetą i filozofem“ — powiada Szokalski — „i w ostatnich tygodniach życia duch jego zwolna i stopniowo, odłączał się od ciała, jak płomień w lampie, która przygasa i zwolna odrywa się od knota. Znikomość ciała i apoteoza ducha, cóż to za wzuiosłe zjawisko! Byłem niem wzruszony do głębi i zdawało mi się, że sam bliski jestem zgonu²⁾. Szokalski rozmawiał nawet na temat tej wielkiej zagadki obszernie z Mickiewiczem, lecz ten „objaśnić mnie nie umiał, ale opowiedział mi kilka ciekawych zdarzeń, których był świadkiem, tak, iż moją ciekawość więcej rozogniły jeszcze³⁾. Musiałem jednak poprzestać na jego cudownych obrazach, a jam się chciał dowiedzieć, jakich sposobów używa duch nasz, gdy je przedstawia przed nami⁴⁾. O halucynacjach Szotarskiego mówił także Szokalski z baronem Louis, znakomitym lekarzem paryskim (znajomym od Czartoryskich), który odesłał go znów do Brierre de Boismont'a, psychiatry, właściciela prywatnego domu obłąkanych i badacza halucynacyj; ten stał tylko na stanowisku ścisłej obserwacji objawów chorobowych i nie chciał wdawać się w żadną metafizykę⁵⁾. Szokalski poszedł dalej, do psychiatrów Esquirola i Voisina, i dopiero Voisin zwrócił mu pierwszy uwagę na to, że podstawą wiedzy psychiatrycznej musi być psychologia i że lekarz bez wykształcenia psychologicznego i logicznego nie stanie nigdy na wysokości swoich zadań⁶⁾. Wizje Szotarskiego i spowodowane niemi konferencje z psychiatrami utkwily głęboko w umyśle Szokalskiego, zwłaszcza, że dotyczyły także zagadnień oftalmologii. „I to był początek moich „Fantazyjnych objawów zmysłowych“, dwutomowego dzieła, które w Krakowie w piętnaście lat później wydałem“ — kończy swoje wyznania znakomity okulista⁷⁾.

Jeszcze w jakiś czas po śmierci Szotarskiego — przypomniał się drowi Szokalskiemu zmarły przyjaciel, i to w sposób bardzo dla niego dotkliwy. Pieniądze, pozostałe po Szotarskim, były skromniutkie; starczyły zaledwie na pogrzeb i popłacenie niektórych małych długów. Tymczasem ojciec Juljana, żyjący w Krakowie, uroił sobie, że syn był o wiele zamożniejszy, a co więcej, że pozostawił po sobie dwa cenne rękopisy: trzynomowej anatomji ciała ludzkiego i jakiegoś lirycznego poematu. Stary Szotarski skierował uparte ataki przeciwko Szokalskiemu o sprzeniewierzenie tych rękopisów, podejrzewając go, że chce prace syna wydać zapewne jako dzieła swoje. Byli nawet tacy, którzy uwierzyli tej bajce — skarży się Szokalski. O anatomji Szokalski nic nie słyszał, z poematu zaś lirycznego znalazł wprawdzie kilka pierwszych kartek i pokazywał je nawet Mickiewiczowi, lecz nie wiedział o reszcie. Szotarski-

1) Tamże.

2) *Arch.* T. IV, zesz. 1, str. 129.

3) Jaka szkoda, że Szokalski opowiadań tych nie notował!

4) *Arch.* T. IV, zesz. 1, str. 129.

5) *Arch.* T. IV, zesz. 1, str. 129—130.

6) Tamże, str. 130—131.

7) *Arch.* T. IV, zesz. 1, str. 131.

ojciec pisał nawet w tej sprawie ze skargami do Mickiewicza i do Goreckiego: przed nimi to młody okulista musiał się tłumaczyć, co mu — jak wyznaje — przyjemne nie było ¹⁾.

29. *Towiański Andrzej*. (*Sz.*). O Towiańskim zanotować należy taką opinię Szokalskiego (w części niewydanej „Pamiętników“), przytoczoną przez dra Wierzbickiego ²⁾.

„Odtąd (od wystąpienia Towiańskiego) padła na naszą Emigrację jakaś mistyczna ciemnia, chodzono w niej po omacku, jakby z wyciągniętymi rękoma, szukając czegoś, aby się uchwycić. Patrzałem na to z podziwem, widziałem, że się jakaś rozwija doktryna, że się formuje sekta, ale napróżno szukałem jej zasad!.. Jam się jednakże nie dał wciągnąć w te sprawy, zrozumiałwszy dobrze, że są to owoce strasznych zawodów, rozczarowania i zwątpienia we wszelką polityczną pomoc“. Zob. też wyżej artykuł: *Mickiewicz*.

30. *Walter Scott*. (*Wsp.*). Okres lat 1825—1830 charakteryzuje Szokalski we „Wspomnieniach“, jako okres wielkiego nasilenia walterskotyzmu w Polsce. Mówiąc o matce swego kolegi, pani Puchalskiej, która zaczytywała się w powieściach obcych, dodaje takie słowa (str. 84): „A była to właśnie epoka Walter Scotta u nas, zaciekawiającego całe społeczeństwo nasze, i to w chwili, gdy go dopiero co zaczynano tłumaczyć i nader ślamazarnie wydawać ³⁾. Z jej (Puchalskiej) opowiadań poznaliśmy najgłówniejsze jego powieści...“. Do tego czasu (około 1829 r.) odnosi się i druga notatka z racji ukazania się książki Lacha-Szyrmy o Anglii i Szkocji: „Opis ten (Szkocji) niesłychanie był na czasie z powodu powieści Walter Scotta, za którymi wszyscy przepadali u nas, oblegając literalnie księgarnie za ukazaniem się każdego nowego tomiku polskiego przekładu“ ⁴⁾.

Tak przedstawia się bilans wiadomości o pisarzach i książkach, podanych w pamiętnikach i listach kilku wspomnianych na początku lekarzy.

Notujemy na koniec jeszcze trzy szczegóły, zaczerpnięte z *Archiwum historii i filozofii medycyny*. W tomach IV—V ogłosił prof. Wrzosek nieznaną utwór Józefa Dietla, znakomitego obywatela i działacza narodowego galicyjskiego z XIX w., profesora medycyny w Krakowie, posła na Sejm i prezydenta m. Krakowa. Dietl ma już nazwisko w literaturze jako pisarz i publicysta w większym stylu. W *Archiwum* wydrukowano jego rzecz p. t. „O zwadach

¹⁾ *Arch.* T. IV, zesz. 1, str. 131.

²⁾ *Arch.* T. V, zesz. 2, str. 202.

³⁾ Pierwsze przekłady Walter-Scotta dają w latach 1822—1829 — Karol Sienkiewicz, J. B. Zaleski, Rykaczewski, Fr. Salezy Dmochowski; ogłaszają je czasopisma literackie, jak „Astrea“ i inne, bądź też wychodzą osobno. W ślad zatem idzie wpływ Walter-Scotta na powieść naszą (Niemcewicz, Bernatowicz, Krasiński) i dalsze przekłady Odyńca, Ziemięckiej, Ilnickiej i t. d.

⁴⁾ *Wspomn.* T. I, str. 185.

i radach Rztej Lekarskiej czyli sen młodego akademika“, ciekawy utwór literacki, ujęty w rytmiczną prozę, częściowo nawet we wiersze, pisany lekko, dowcipnie, od niechcenia, będący satyrą na odwieczne spory medyków, ich sekciarstwo i doktrynerstwo. Najciekawsze ustępy — to podobłoczna podróż (à la „Piaś Dantyszek“) bohatera z tajemniczym Eskulapem i obraz sejmiku lekarskiego, odbywającego się na drugim świecie.

W rozprawie dr. Kazimierza Kardaszewicza „O samozgorzeniu“ (dawny przesąd lekarski o zapalaniu się alkoholu w człowieku) — znajdujemy przegląd dotyczących relacyj od r. 1663 do połowy XIX w., przyczem omówiono szczegółowo motyw samozgorzenia w powieściach angielskich; Captaina Marryata („Jacob Faithful“ 1842) i Dickensa („Bleak House“ 1852)¹⁾. Kwestją tą zajmował się także Jędrzej Śniadecki, stał jednak na stanowisku niezdecydowanym²⁾.

Trzeci szczegół to spostrzeżenie dr. Szokalskiego, że Szekspir wspomina o chorobie „kołtuna“ i opisuje ją z pewnemi szczegółami. Dał o tem Szokalski osobny artykułik p. t. „Świadectwo Szekspira za kołtunem“ w *Tygodniku Lekarskim*, Warszawa, rocznik II (1857) str. 87. Idzie tu o ustęp z „Romea i Julji“ (akt I, scena 4), w którym jako jeden z figli królowej Mab (niby naszej Goplany) wspomniano zaplatanie końskich grzyw w prawdziwy kołtun.

Na *Archiwum historii i filozofji medycyny* zwracamy uwagę badaczy naszego piśmiennictwa. Z pewnością niejeden jeszcze cenny przyczynek będzie można z tego czasopisma wydobyć i zanotować ku pożytkowi historii literatury polskiej.

St. Łempicki.

¹⁾ *Arch. T. V*, zesz. 1—2.

²⁾ *Arch. T. V*, zesz. 2, str. 179 nst.